Nr. 172. We Lwowie Piątek dnia 30. Lipca 1886. Rok XIX.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Sobieskiego

Przedpłata we Lwowie rocznie 18 złr.—półrocznie ... ratalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie ...

Z przesyłką ... państwie Austrjackiem, rocznie 24 ... półrocznie 12 złr. — kwartalnie ... złr.— miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 cnt.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki: we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, Rotter i Spł., w Warszawie Richman et. Frendler, Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit). Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego.“ Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Lwów 29. lipca.

Okólnik wystosowany przez ministra handlu, margrabiego Bacquehema do Izb handlowych, stowarzyszeń rolniczych i korporacyj handlowych z wezwaniem do wyrażenia opinji i dostarczenia dat w sprawie odnowić się mającego traktatu handlowego z Niemcami i Włochami — zajmuje w wysokim stopniu opinję publiczną a w pierwszym rzędzie prasę wiedeńską. Podaliśmy już w streszczeniu ten okólnik — bez żadnych z naszej strony uwag, wyznajemy bowiem, że nie mogliśmy w nim znaleść nic takiego, coby na głębszą zasługiwało uwagę. Trzeba było dopiero interpretacyj publicystycznych organów, zwłaszcza opozycyjnych, by zwrócić uwagę na ten pierwszy krok nowego ministra handlu. Jeżeli więc dziś wracamy do okólnika, czynimy to nie dla jego treści i bezpośredniego znaczenia, ale dla przywiązanych doń interpretacyj i podsuwanego mu przez prasę znaczenia.

Cóż w tem nadzwyczajnego, że minister handlu wzywa Izby handlowe do przedłożenia życzeń, opartych na dotychczasowych doświadczeniach, zebranych podczas trwania obecnych traktatów handlowych a odnoszących się do odnowienia tychże?

Jestto przecież główny jeśli nie wyłączny zakres działania Izb handlowych, to zbieranie doświadczeń odnoszących się do handlu, wyrażenie swej opinji o mających się zawrzeć traktatach handlowych i przedłożenie Ministerstwu handlu życzeń, odnoszących się do handlu. Zakres ten działania Izb handlowych wyraźnie jest w ustawie unormowany, w odezwie więc margrabiego Bacquehema nic nie ma nowego, i trudno się w niej pod względem formalnym dopatrzeć czegoś nadzwyczajnego.

Nie inaczej też ma się rzecz pod względem rzeczowym, materjalnym. Minister handlu powiada, że jedynie traktaty zdolne są zapewnić utrzymanie i możliwe rozszerzenie zagranicznych miejsc zbytu. I w tem zdaniu nie widzimy nic nowego, ani też żadnego nie możemy się dopatrzeć zwrotu. O ile nam wiadomo, każdy dotychczas minister handlu głosił to samo zapatrywanie. Wojny cłowej żaden minister nie umieścił w swoim programie. Wojna cłowa była tylko ostatecznością i *malum necessarium*, jeśli traktaty za obopólną zgodą nie mogły dojść do skutku. Dowodem niedawny przykład z Rumunją.

Powtarzamy więc, że okólnik Jego Ekscelencji pana ministra ani pod względem formalnym ani materjalnym nic ważnego przynajmniej według naszego widzenia rzeczy — nie przedstawia. Jeżeli jednak mimo to pierwsza ta enuncjacja margrabiego Bacquehema nabrała pewnego znaczenia — zawdzięcza to w pierwszej mierze, jeżeli nie wyłącznie, poparciu użyczonemu jej przez prasę opozycyjną. I to charakterystyczne zachowanie się bardziej aniżeli sam okólnik zasługuje na uwagę. Jest ono analogiczne z zachowaniem się tejże prasy w obec drobnych a nieznacznych rozporządzeń ministra oświaty, a wynikiem stanowiska, zajętego przez całą opozycję w obec obu najnowszych akwizycyj gabinetu hrabiego Taaffego.

Jak nić czerwona snuje się od pewnego czasu przez wszystkie przemówienia sprawozdawcze posłów opozycyjnych zapewnienie poparcia „gabinetu szczerze austrjackiego“, lub „bezstronnego gabinetu urzedniczego“. Gautsch i Bacquehem zdają się być dla opozycji zapowiedzią zwrotu w upragnionym przez nią kierunku i to usprawiedliwia zwrot także z jej strony. Zachowanie się więc prasy opozycyjnej w obec nowego okólnika margrabiego Bacquehema wydaje nam się jako konsekwencja dotychczasowego postępowania—dość naturalnem.

Nie naszą rzeczą sądzić, czy opozycja dobrze czyni odpowiadając zwrotem ze swej strony na wrzekomy zwrot ze strony gabinetu.

Okólnik o którym wyżej mowa opiewa:

„Traktat handlowy z cesartwem niemieckiem z dnia 23. maja 1881 i traktat handlowy z Włochami, jakoteż traktat żeglugi i kartel cłowy, z 27. grudnia 1878, ubiegają z końcem grudnia r. 1887, a to traktat z Niemcami bezwarunkowo, z Włochami zaś w razie, jeżeli jedna ze stron kontraktujących wymówi go po koniec roku 1885.

„Ażeby ze swej strony przygotować wszystko, co potrzebnem jest do bezzwłocznego w danej chwili rozpoczęcia ugodowych rokowań i zważywszy, że rokowania i przyjęcie ich rezultatu przez Parlament łatwo zająć mogą cały r. 1887, zapraszam panów już teraz do przedłożenia mi życzeń, opartych na doświadczeniach zebranych podczas czasu trwania obecnych traktatów a odnoszących się do ich odnowienia, a to w dwóch odrębnych memorjałach najdalej do 15. grudnia br.

Z powodu nadzwyczajnej doniosłości, jaką utrzymanie i możliwie największe rozszerzenie zagranicznych miejsc zbytu, ma dla rolniczych, lasowych i przemysłowych produktów i zważywszy, że tylko traktaty z taryfami konwencjonalnemi zupełnie odpowiedzieć mogą temu celowi, zawarcie takich traktatów cłowych będzie celem usiłowań c. k. Rządu.

„Ze względu na znane trudności, jakie nastręcza słuszny wybór i rozważenie obustronnych koncesyj przy traktatach cłowych, wyrazić muszę nadzieję, że korporacje proszone o opinję, nietylko zbierać będą starannie życzenia wyrażone przez poszczególnych interesentów, odnoszące się do obcych taryf cłowych i przedkładać takowe z podaniem objętości ruchu, ale że takowe przy swoich wnioskach wyraźnie oddzielą ważniejsze od mniej ważnego, i że mieć będą na oku całość ekonomicznych interesów zaangażowanych w doprowadzeniu do skutku układów, przez co o ile możności ułatwią Rządowi jego zadanie co do stawiania żądań i zezwalania na odpowiednie kompensaty. Wiedeń 21. 1886.

Bacquehem mp.

O właściwem znaczeniu przemysłu domowego dla Galicji.

III.

Garbarstwo.

(W.) Garbarstwo zajmuje w przemyśle domowym kraju naszego również bardzo ważne miejsce. Nie mamy tu na uwadze garbarstwa rozwiniętego do wysokiego stopnia doskonałości, dostarczającego przemysłowi szewskiemu, rymarskiemu, kuśnierskiemu i innym rękodziełom zajmującym się przerobami ze skóry pierwszorzędnego materjału, ale przedewszystkiem garbarstwo, które dostarcza skóry na obuwie dla ogromnej i przeważnej części ludności kraju naszego; to jest włościan i małomieszczan, oraz garbarstwo, które dostarcza materjału na kożuchy, uprząż i inne potrzeby tej samej ludności.

Potrzeba towaru tego rodzaju, w porównaniu z potrzebami towaru doborowego dla rękodzieł, zajmujących się wyrobami lepszych przedmiotów ze skóry, przewyższa w wartości pieniężnej wartość wyrobów lepszych bardzo znacznie, a wskutek tego zajmuje obecnie, ze stanowiska gospodarstwa krajowego sądząc, ważne stanowisko.

Garbarstwo to dostarcza towaru dla tysięcy szewców, którzy będąc równocześnie gospodarzami, wykonują przemysł szewski jako domowy i zaopatrują ludność całą miejską i małomiejską w potrzebne i niezbędne obuwie; dostarcza ono również towaru dla kuśnierzy małomiejskich i wiejskich na kożuchy — niezbędne ubranie zimowe. Dążenie zatem do podtrzymania tego przemysłu uprawnione jest dobrze zrozumianym interesem ekonomicznym kraju naszego. Lecz i tu trafia się na opór i na trudności. Jedni chcieliby, ażeby od razu powstał u nas, jak gdyby za dotknięciem różczki czarodziejskiej przemysł wielki fabryczny, myślą tylko o towarze, któryby zdolny był do eksportu i jakością równał się najlepszym wyrobom zagranicznym. Inni pragną, by zaprowadzono od razu wszystkie ulepszenia możliwe, a gdy to w praktyce nie okazuje się wykonalnem, prędko wpadają w rozczarowanie, i głosić zaczynają, że za słabi jesteśmy, nie mamy ani sił, ani zdolności potemu, by upadkowi przemysłu tego zapobiedz, że brak nam ducha przemysłowego i koniecznej w tym wypadku rzutkości. Są wreszcie i tacy, którzy podniesienie garbarstwa u nas robią zależnem od wprowadzenia pewnych ulepszeń pomocniczych j. np. sposobu zdejmowania skór za pomocą przyrządów pneumatycznych — bo tak robią we Francji i t. d.

Że tak robią we Francji nikt nie zaprzecza, ale tylko w wielkich rzeźniach, przy skórach przeznaczonych do pewnych celów, jak do wyprawy skór powozowych, do wypraw irchowych i t. p. Nikt zapewne nie zechce przypuścić, że przyrządów pneumatycznych używają we Francji w każdem małem mieście, lub w każdym pojedynczym wypadku, gdzie bydło biją, a wskutek tego są skóry do ściągania.

Każdy jednak zarzut tego rodzaju, uprawniony czy nieuprawniony, wielką szkodę przynosi sprawie rozwoju przemysłu w naszym kraju, gdyż powoduje wahanie i paraliżuje prawie zawsze działalność.

W społeczeństwie, jak nasze, które przeszło tyle nieszczęść, tyle zawodów, które patrząc się wstecz, widzi od przeszło dwiestu lat tylko stopniowy upadek w każdym kierunku gospodarstwa krajowego, — wyradza się niewiara w lepszą przyszłość, brak zaufania we własne siły i ciągłe wahanie się w wyborze środków w dążeniu do poprawy naszego bytu. Każdy więc zarzut chwytany bywa skwapliwie, bo może służyć za wymówkę w obec zarzutów nieczynności i do uniewinnienia tak w obec własnego sumienia, jak w obec zarzutów zewnątrz pochodzących, gdy się nic nie robi. Wszak wtedy tak łatwo powiedzieć: Chcieliśmy robić, ale nie można, niepodobna zwalczyć niezwyciężonych trudności! Oczywiście, że najłatwiej nic nie robić, a może nawet i nieukontentowanie z tych wyrazić, którzy w pracy organicznej we wszystkich kierunkach widzą możność zdobycia sobie własnemi siłami lepszej przyszłości.

Kraj nasz przeważnie rolniczy, będzie się mógł tylko wtedy pod względem ekonomicznym rozwinąć, jeżeli dla produktów swych będzie miał zawsze stałych i pewnych odbiorców. Najpewniejszym zaś odbiorcą jest konsument miejscowy. Przez rozwój więc produkcji przemysłowej w kraju, przez wzmożenie się klasy rękodzielniczej pod względem materjalnym, powstanie ten konsument miejscowy, który do zaspokojenia swych potrzeb sięgać będzie jedynie do źródeł produkcji miejscowej. Inne bowiem źródła, tak co do artykułów surowych, jak i służących do potrzeb życia codziennego, będą dla niego nieprzystępne — bo za kosztowne.

Garbarstwo jak prawie każdą inną gałęź przemysłu w kraju naszym, trzeba przedewszystkiem uwolnić od ucisku lichwy, ulepszyć jakość produkowanego towaru, i wreszcie zbiorowemi siłami przysporzyć mu obrotowego kapitału. Do celu tego służyć mogą w obecnym stosunku naszym, tylko spółki garbarskie, spółki handlu skór i kuśnierskie.

Stosunki nasze społeczne zmieniły się w ostatnich latach 40 zupełnie. Dawniej opierało się wszystko o dwór. Tam rzemieślnik mały znalazł zawsze sposobność nauczenia się czegoś nowego, lepszego sposobu wykonywania robót różnorakich, co on starał się naśladować — i tak stopniowo — chociaż powolnie, ale jednak stale ulepszała się produkcja w kraju, i wznosił się dobrobyt. U ogółu ludności kraju istniało znów to poczucie, ażeby o ile możności unikać sprowadzania wyrobów obcych. Następstwem zaś bezpośredniem tego rozumnego zwyczaju było to, iż miljony rąk znajdowały w przemyśle domowym i drobnym stałe zajęcie — na czem też opierał się dobrobyt mieszczaństwa kapotowego i wsi przemysłowych. Od chwili kiedy nastąpiła wolność zarobkowania na zasadzie ustawy przemysłowej z r. 1859, od chwili kiedy w skutek tej ustawy nie pytano rękodzielnika, czy umie rzemiosło — które wykonywać zamyśla, biegłość rękodzielnictwa stała się rzeczą drugorzędną.

Od tego to czasu rzemieślnik nasz nie postąpił ani o krok naprzód, a młodsza generacja nic się nie nauczywszy, zajęła stanowisko, w obec ciągle postępującego rzemieślnika za granicą, które wprost prowadziło do upadku rzemiosła i zupełnej ruiny materjalnej rzemieślnika.

Sposób postępowania przy garbowaniu skór, utrzymał się ten sam, jaki był od niepamiętnych czasów używany. Rzemieślnik nasz nie wie o zdobyczach chemji i o tem, że dziś znacznie mniejszym kosztem i w czasie nadzwyczaj krótkim, wyprawić można skóry nierównie lepiej jak podług dawnej metody, — gdzież bowiem mógł się tego nauczyć?

Ażeby zapobiedz tym brakom, trzeba nietylko starać się o umiejętnych i postępowych robotników, ale też i równocześnie, by taki postępowy garbarz, wróciwszy do kraju, mógł znaleść zajęcie w garbarni, urządzonej na podstawie nowoczesnych wymagań.

Wspomaganie więc z funduszów krajowych garbarni, czy to zaliczkami, czy to zapewnieniem procentów od pożyczek z jednej strony, wysyłaniem zaś młodzieży należycie teoretycznie przygotowanej na naukę do zakładów tego rodzaju za granicę z drugiej strony, — daje nadzieję polepszenia dzisiejszych opłakanych stosunków w tej gałęzi przemysłu.

Ważną bardzo dźwignią do podniesienia przemysłu garbarskiego, stanowią spółki „handlu skór“. One to bowiem dostarczając drobnemu rękodzielnikowi dobrego towaru po cenach nizkich, zapewniając mu kredyt pod przystępnemi warunkami, — umożliwiają, że przemysł szewski domowy, który w kraju naszym zatrudnia wiele tysięcy rąk, podźwignie się i zaopatrywać potrafi potrzeby miejscowe.

Tego samego zupełnie znaczenia są spółki kuśnierskie, a doświadczenia w ostatnich latach w tym względzie poczynione, pouczają najwymowniej, że spółki należycie kierowane, zadość uczynić potrafią nawet bardzo wygórowanym wymogom, jak niemniej, że im powierzą dostawy instytucje pierwszorzędne.

Tak więc przemysł domowy garbarski ma już wskazaną drogę do organicznego rozwoju — wypada tylko pragnąć, ażeby w kraju naszym powstawało coraz więcej spółek garbarskich i kuśnierskich — a wreszcie spółek „handlu skór“, przez których oddziaływanie spółki wytwórcze mogą się silnie rozwinąć.

Gdzie obecnie już powstały garbarnie racjonalnie prowadzone, należy — w interesie rozwoju przemysłu tego, więc w interesie kraju, wspierać je wszelkiemi siłami, by garbarnie te rozwinęły się wkrótce na zakłady fabryczne. Takich jednak garbarni, posiadających warunki do rozwoju na większą skalę, posiadamy teraz zaledwie kilka w kraju. Wspierając jednak systematycznie, i nie małodusznie rozwój spółek garbarskich, kuśnierskich i handlu skór, najprędzej doprowadzimy do tego, iż będzie u nas powstawało coraz więcej garbarni, zdolnych do rozwinięcia na stopę fabryczną.

O robotnikach wiejskich.

Dnia 12. b. m. ogłoszono w Petersburgu prawo o najmie robotników wiejskich. Ustawa ta rozpada się na kilka części, omawiających warunki najmu, oraz odpowiedzialność chlebodawców i robotników za przekroczenia. Ustawa zabrania gospodarzom: zmuszać robotników do otrzymywania opłaty, zamiast pieniądzmi, ziarnem, towarami, lub jakiemikolwiekbądź przedmiotami. Za przekroczenie tego przepisu kara pieniężna wynosi do 100 rs. Dalej zabrania najmowania robotników, gdy się wie, że są związani umową z innymi gospodarzami, pod karą aresztu do trzech miesięcy, lub grzywny do 300 rs.

Za grubiaństwo względem gospodarza i jego rodziny, lub osób zaufanych i inne tego rodzaju występki robotnik ulega aresztowi do 1 miesiąca. Za umyślne zepsucie skomplikowanych maszyn — aresztowi do 3 miesięcy. Za niestawienie się lub samowolne porzucenie robót — areszt do 1 miesiąca. Za jednoczesne wynajęcie się i pobranie zadatków od kilku gospodarzy — areszt do 1 miesiąca. Nie mogą być oddawani na służbę bez ich własnej woli, nieletni przez rodziców i opiekunów, żony przez mężów. Umowy mogą być słowne i na piśmie. Te ostatnie dozwala się aktywować w policji lub w gminach.

Gospodarz, nie wypłacający w terminie umówionej płacy, obowiązany jest dopłacać po groszu od rubla za każdy dzień po terminie. Gospodarz, z winy którego robotnik poniesie szwank na zdrowiu, powinien odpowiednio go wynagrodzić. Jeżeli robotnik utraci z tego powodu możność pracowania lub umrze, gospodarz ma zabezpieczyć utrzymanie członków rodziny, których robotnik utrzymywał. Określenie normy zabezpieczenia zależeć będzie od dobrowolnej umowy stron zainteresowanych, w razie zaś nie dojścia do skutku — od Sądu. Gospodarz nie jest odpowiedzialny w powyższym sensie, jeżeli szwank na zdrowiu robotnika wynikł z jego własnej nieostrożności, niedbalstwa, ospałości, lub z przypadku. Gospodarz, który przyjmie robotnika związanego umową z innym chlebodawcą, obowiązany jest wynagrodzić tego ostatniego za straty wypłynąć ztąd mogące. Gospodarz ma prawo nakładać na robotników kary pieniężne przez wytrącanie z zarobku, za opuszczenie robót, za niedbałą robotę, za grubjaństwo, nieposłuszeństwo i za szkody wyrządzone w gospodarstwie. Potrącenie z zarobku za wykroczenia powyższe nie może być większe od podwójnej płacy dziennej.

Gospodarz, zarówno jak i robotnik, mogą przed terminem zerwać umowę w pewnych wypadkach. Gospodarz naprzykład może uwolnić robotnika za lenistwo, niedbalstwo, częste wychodzenie bez pozwolenia, nieakuratność, pijaństwo, grubjaństwo itd. Robotnik ma prawo porzucić gospodarza w razie nieakuratnej opłaty, przeciążania robotą, obelgi czynnej, choroby (brzemienności u kobiet) — nieprzewidzianej konieczności powrotu do rodziny, złego mieszkania itd. Jedna i druga strona w razie niesłusznego zerwania

---

4)

Baron cygański.

NOWELA

przez

M. JOKAJA.

(Ciąg dalszy.)

Ten zamek był równie tak wielką budowlą, jak jego dwór dziedziczny. Pan Loncsar nie odgrywał jeszcze roli wielkiego posiadacza i dlatego zamieszkiwał tylko jedną osłonę swego pałacu. Druga też część budynku przedstawiała się nieporządnie, okna były zabrudzone i pełne kurzu, podczas gdy tamta połowa jaśniała blaskiem i czystością.

Pan Loncsar siedział w sali otoczony towarzyszami. Właśnie kończono kolację.

Niech czytelnik nie sądzi, żebym zapomniał o poprzedniej uwadze, mianowicie, że Jonas przybył około południa. Ludzie jadali w nocy, i to bardzo naturalnie. Zaczęli wczoraj kolację, a skończyli ją dziś. Dopiero później podawano objad, który się kończył około północy.

Goście byli rodowici Serbi. Pomimo to żaden z nich nie wydawał się pijanym. Nie ci są upici, którzy wiele wina piją, lecz ci, którzy tylko małą ilość wina znieść mogą.

— *Servus*, mój synu — zawołał Loncsar do nowego przybyłego, którego wprowadziło do sali aż sześć psów łowieckich. — Przychodzisz do mnie, czy do mojej córki?

- Do twojej córki

— Idźże tedy do niej. Jest tam, w tym pięknym pokoju. Uważaj, żeby ci się nic nie stało...

Stary Loncser był dość szczerym i każdego kawalera wchodzącego do jego domu ostrzegał, aby się miał na baczności, gdy będzie się zbliżał do jego córki.

Panna Arsena była rzeczywiście osobliwszem stworzeniem. Już samo imię oznaczało po grecku mężczyznę i miało za źródłosłów arszenik. Posiadała kilka ulubionych zwierzątek, które na to tylko trzymała, ażeby przybywającym uprzyjemniać o ile można godziny. Wielki pies zawsze figlował, kładąc przednie łapy na ramionach gości, wytrzeszczał na nich oczy i lizał po twarzy. Gdy tym sposobem gość z przodu dostawał się w uściski psa, inny mniejszy piesek właził mu po nogach aż do głowy, jakby chciał przemierzyć jego wysokość. Tymczasem skrzydlaty djabełek - papuga, fruwał i siadał na głowie przybyłego, wrzeszcząc mu do uszów obrażające wyrazy. Piękna Arsena śmiała się wówczas do rozpuku.

A śmiech był jej tak do twarzy. Zdawało się, że była stworzona jedynie do śmiechu. Te delikatnie i misternie zarysowujące się brwi, te oczy, iskrzące się jak karbunkuły, te włosy wijące się w pierścieniach, pełne, wyrzucone wargi, a nadto dołki w policzkach i w podbródku, wszystko się śmiało. Wiedziała o tem bardzo dobrze i zawsze też skłonna była do wesołych rozrywek.

Jonas jednak dowiódł zaraz jej ulubieńcom, że jest zupełnie innego usposobienia. Wszak wzrósł obok menażerji, uczył tańczyć wilki, hyeny a nawet węże. Gdy więc wymówił teraz jedno słowo, zrobił jedno poruszenie, zwierzęta zdawały się jakby zaczarowane. Psy przycupnęły na tylnych łapach, papuga umilkła.

Arsena siedziała na sofie, z podwiniętemi na sposób turecki nogami i tylko z pod sukni widać było wystające końce pantofelków, haftowanych perłami i rubinami. Na głowie miała stroik ozdobiony złotemi monetami, na piersiach jaśniały również sztuki monet.

Przyjęła gościa bardzo uprzejmie. Gdy Jonas wymienił swoje nazwisko, zaprosiła go, aby zajął obok niej miejsce i nakazała niewolnicy, która ją chłodziła wielkim wachlarzem, przynieść napój orzeźwiający.

Jak wiadomo u Serbów podają gościom, skoro tylko wejdą, zawsze jakieś słodycze. Panna Arsena miała jednak osobliwy w tym względzie gust. Na srebrnym półmisku przyniosła niewolnica prawdziwe chrząszcze. Arsena podniósłszy pokrywę, wzięła jednego, urwała mu głowę i zaczęła chrupać tułów białemi ząbkami.

— To najmilszy mój przysmak — rzekła — proszę, panie Botsiuskay, niech pan pozwoli...

Aż dotąd wszyscy goście na widok tych przysmaków dostawali dreszczy febrycznych, lecz nasz Jonas obydwoma rękami zgarnął chrabąszcze i od razu wszystkie do ust włożył.

Arsena zdumiała.

— Jakto? Więc pan lubisz chrabąszcze?

— Wyśmienita potrawa! Jeszcze więcej lubię koniki polne. Powinna pani skosztować kiedy te owady... To istotnie potrawa, jaką tylko aniołowie w niebie zjadają.

I zaczął opowiadać o chrabąszczach i robakach, tak szeroko i gruntownie, że wreszcie panna prosiła go, aby tego przedmiotu zaniechał.

W innych domach zwyczaj był zamrażać napoje, tutaj zaś przyrządzano je tak, że podane wrzały jeszcze. Z naczynia, pod którem palił się ogień, zaczerpnęła Arsena łyżką napoju i napełniwszy puhar, podała go gościowi.

— Pij pan, — rzekła.

Napój ten był nadto zaprawiony ziarnkami pieprzu i każdy człowiek słabych nerwów, nie odważyłby się nawet na jeden łyk, w obawie, żeby nie wykrztusił z siebie duszy.

Jonas wypił puhar z prawdziwym zachwytem.

— Niebiański napój!

Prawdopodobnie chciał on jeszcze powiększyć błogość wrażenia owego trunku, gdyż pochwycił węgiel żarzący się i także go połknął.

To przekonało Arsenę do reszty, że natrafiła na mistrza.

Gdy pod koniec obiadu, składającego się z również niebezpiecznych potraw i napojów, przyniesiono kawę, w której Jonas ujrzał pływający mech islandzki, nie mógł się powstrzymać od uwagi, że wielka szkoda, iż brakowało na stole arszeniku. Byłby z przyjemnością na cześć panny Arseny, spożył przyzwoitą jego dawkę.

W końcu podano karty i Arsena zaprosiła gościa do gry.

Jonas ma się rozumieć nie odmówił. Grano o złoto, młodzieniec umyślnie zaczął przegrywać. Panna Arsena trzymała bank i Jonas zauważył, że piękna panna umie doskonale *corriger la fortune*. Lecz na to nic nie mówił, gdyż pragnął być w obec niej uprzejmym. Wreszcie Arsena nabrała pewnej zarozumiałości i zaczęła z gościa podrwiwać.

— Poczekaj — pomyślał Jonas — zaraz zobaczymy, kto lepiej oszukiwać potrafi... — I w kilku minutach rozbił bank.

To doprowadziło pannę Arsenę do wściekłości. Przegrywała jednak ciągle i aż w końcu w najwyższej pasji po utracie wszystkich pieniędzy, zerwała z szyi łańcuch urobiony z monet i rzuciła go jako zastaw na stół. I to również przeszło do rąk Jonasa. Nadaremnie używała większych i mniejszych oszukaństw, Jonas lepiej od niej znał się na tem. W dalszym ciągu postawiła czepek i także go przegrała. Nakoniec zerwała z nogi pantofel i ochrypłym z gniewu głosem zawołała:

— *Va banque!*

— Niech idzie! — odpowiedział Jonas, a mięszając karty patrzył przymrużonemi oczyma i z uśmiechem na ustach, na rozgniewaną panienkę. Pozwolił jednak odegrać się Arsenie, a nawet zwrócił jej i pantofel, który przedtem ucałował.

Za to otrzymał klapsa po palcach:

— Jak pan śmiesz całować to, co do pana nie należy?

Mimo to była panna od tej chwili jakaś łaskawsza i pozwoliła gościowi usiąść obok siebie na sofie. Przyniesiono nargile i oboje państwo bawili się puszczaniem kółek z dymu. W czasie tego opowiadała Arsena historje o strachach i pojawieniu się duchów, co niejednego pozbawiłoby niezawodnie snu na noc całą.

Jonas wierzył jeszcze w duchy i czarownice.

Im bardziej zbliżała się noc, tem historje opowiadane przez Arsenę stawały się dla niego straszniejsze. Na dobitek, gdy już zupełnie się ściemniło, wyznała mu, że także w tym zamku zamieszkiwały strachy.

Córka dawniejszego kasztelana zamku, która umarła przed ślubem, miała się tu pojawiać zawsze, ilekroć przebywał jaki konkurent, o północy i w jego pokoju. Z piekielnym hałasem widmo zbliżało się do łóżka gościa, kładło rękę na jego głowie i nazajutrz znajdowano go z posiwiałemi włosami. Dlatego goście hulali zwykle do północy i szli na spoczynek dopiero wtedy, kiedy kur zapiał.

— Nie chciałbym powiększać liczby pijaków — zauważył na to Jonas — ponieważ zdolności do kielicha wcale nie posiadam. Pójdę zatem spać, gdyż pragnę ujrzeć owego pięknego stracha...

— Pan nie wierzysz w strachy?

— Wierzę w strachy, umiem jednak radzić sobie z nimi...

— Pan z nimi rozmawiasz? Raczże mi pan objaśnić, w jaki sposób?

— Odwrócony.

— Odwrócony? Co to znaczy?

— Bliżej nie mogę wyjaśnić.

Zapadła noc i Jonas udał się do pokoju, w którym mu posłano. Przy łóżku położył odebraną baronowi Feusternejowi broń, to jest strzelbę i pałasz... Około północy powstał okropny hałas. Wszystko poczęło trzaskać, drzwi, sprzęty, jednem słowem rozlegał się wrzask straszliwy. Jonas obudził się, pochwycił za broń, lecz lufa jej była zalepiona smołą, a skoro dobyć chciał pałasza, żadną miarą nie mógł wydostać go z pochwy. Wszystko było zaczarowane.

Ogniste koła pędziły po pokoju, słychać było najwyraźniej brzęk łańcuchów, poczem nastała głęboka cisza. Drzwi otworzyły się. Jasny snop światła wpadł do pokoju i Jonas ujrzał wysoką postać w bieli, której głowę osłaniała biała chusta; zbliżała się do łóżka.

Młody gość wiedział, że ten, kto ma odwagę, stawić czoło strachom i spojrzeć mu śmiało w oczy, może wypędzić tym sposobem stracha. Jego nieboszczka matka nauczyła go jeszcze innego środka; twierdziła ona, że należy iść do stracha nie na nogach, ale na rękach z podniesionemi w górę nogami, aby tym sposobem uniknąć niebezpieczeństwa.

Nie każdy posiada sztukę chodzenia na rękach, ale nasz Jonas długi czas w podobny sposób zarabiał na życie.

Stanął tedy na rękach i zaczął powoli z podniesionemi w górę nogami skradać się do stracha.

Strach nie był wcale przygotowany na podobne przyjście, gdyż najwyraźniej mocno się zmięszał. Jonas jednak spacerując tym sposobem, mógł doskonale przypatrzeć się ukrytym pod suknią pięknym pantofelkom.

umowy mogą się udawać do Sądu. Gospodarz uznany za winnego wypłaca wynagrodzenie robotnikowi nie wyższe nad trzymiesięczną płacę, robotnik ulega również takiej samej karze pieniężnej na rzecz gospodarza.

Dla ułatwienia umów piśemnych ustanawiają się specjalne blankiety ugodowe (*dogowornyje listy*), które mają się znajdować w gminach i sprzedawać po 5 kop. Blankiet ugodowy wydaje się robotnikowi i stale mu służy.

Gospodarz, który najął robotnika z wpisaniem umowy do blankietu ugodowego i zaaktywowaniem w gminie lub policji, w razie niestawienia się robotnika w terminie, ma prawo zawiadomić o tem policję lub gminę w ciągu siedmiu dni. Władze nakazują robotnikowi stawienie się, lub w przeciwnym razie pociągają go do sądu, który wyznacza karę aresztu do jednego miesiąca.

We wszelkich nieporozumieniach w ustawie robotniczej przewidzianych, strony mogą się zwracać do policji ogólnej lub gminnej, do sądów ogólnych lub gminnych. Powództwa, oparte na pisemnej umowie, ulegają t. z. przedwstępnemu wykonaniu (*predwaritielnoje ispołnenje*). Ustawa ta stosuje się do wszelkich robotników i sług wiejskich, zajmujących w hierarchji gospodarczej rozmaite miejsca z wyłączeniem tylko zarządzających plenipotentów itp.

Minister spraw wewnętrznych w porozumieniu się z ministrami sprawiedliwości i dóbr państwa może wydać przepisy dla władz administracyjnych, wyjaśniające należyte zastosowanie powyższej ustawy.

Teatr polski w Poznaniu.

Dziennik Pozn. zamieścił odezwę, z której wyjmujemy następujące ustępy:

. . . .

„Nie mówiąc o funduszu złożonym w akcjach na koszta budowy teatru, w ciągu kilku lat złożono na subwencjonowanie sceny do tej chwili sto tysięcy marek, które umieszczone są w naszych instytucjach kredytowych, a od których jedynie odsetki, jak to z natury rzeczy wypada, obracane są na subwencjonowanie sceny.

Niestety fundusz ten niedostateczny na zapewnienie stałego istnienia sceny a przytem corocznie rosną większe wydatki na utrzymanie odpowiednio samego budynku teatru. Dla tego dalsze ofiary na cel ten są konieczne.

. . . .

Jak wiemy nakazano do 1. października w interesie bezpieczeństwa budynku i osób doń uczęszczających impregnowanie tak kulis, kurtyn, przystawek jak i całej sceny z przyrządami. Zaprowadzenie tego urządzenia pociągnie za sobą koszt znaczny. Reperacje takie, jak zwykle z biegiem czasu są potrzebne — a wymagają także sporo nakładu. Naturalnie spółka akcyjna zaradzi temu i obmyśli odpowiedni fundusz — przez to jednak nie będzie mogła nadal przyczyniać się do utrzymywania sceny, na co same odsetki od funduszu żelaznego nie były wystarczające.

W skutek tego, potrzeba, aby fundusz ten z przypływami datków zasilony został a przez to, aby się zwiększył tak, jak to w pierwszym i drugim roku jego istnienia miało miejsce.

. . . .

Spodziewamy się, że jak dotąd tak i nadal nasi rodacy z innych dzielnic nie odmówią nam braterskiej pomocy. Wreszcie zwracamy się z prośbą naszą o toż samo do rodaków bawiących u wód. Zawsześmy ztamtąd odbierali liczne datki. Dziś są one konieczniejsze niż poprzednio.

Nie odmówi zaś ich nikt, byle znalazła się wszędzie chętna osoba do ich przyjmowania.

Liczymy w tym względzie w pierwszej linji na zacne Polki nasze, w których dobra sprawa znajduje zawsze najgorętszych rzeczników. I tej zatem rzecznictwa swego i poparcia nie odmówią".

I my popieramy jaknajgoręcej prośbę Wielkopolan.

KRONIKA.

Lwów 29. lipca dnia.

Nekrologja. Henryk Biro-Jakubowicz, lekarz, a przytem literat, który zasilał swemi beletrystycznemi pracami wiele pism polskich, a które zdradzały talent niezaprzeczony, zmarł w Królestwie w 27 roku życia. Padł on ofiarą swego obowiązku, przed dwoma laty bowiem jadąc do chorego, spadł z bryczki i od tego czasu już nie powstał z łoża boleści.

Kalendarz. Piątek (30.): Abdona z Senny — Ludomira. Wschód słońca o godz. 4. min. 39, zachód o godz. 7. min. 32.

Kalend. myśliwski. W lipcu wolno polować: na jelenie i kozły, ptactwo błotne i wodne w ogólności — a od połowy miesiąca także na przepiórki i dzikie gołębie.

Na pogróżkę p. Jana Galla, zamieszczoną w formie brutalnej w dzisiejszym numerze *Czasu* — że wytoczy nam proces o obrazę czci (?!?) — odpowiadamy krótko: Czekamy, gdyż właśnie proces wykaże całą słuszność naszych twierdzeń.

Doktoraty. P. Józef Jezierski, rodem z Zatora w Galicji, otrzymał na Uniwersytecie Jagiell. stopień dr. praw.

Znowu się wali. Dnia 24. bm. donieśliśmy, że w kamienicy p. Hillichowej (ul. Pańska 9) zawalił się sufit w mieszkaniu Igo piętra, nadto że mury oficyn są w kilkunastu miejscach silnie zarysowane, i grożą zawaleniem. Artykulik ten napisaliśmy po naocznem i dokładnem zbadaniu tak zawalonego sufitu, jak i zarysowanych murów.

Owoż w sprawie tej otrzymujemy następujące „sprostowanie":

„Do szanownej Redakcji *Dziennika Polskiego* w miejscu. W moc paragrafu 19. ustawy prasowej, upraszam o umieszczenie w najbliższym numerze *Dziennika Polskiego* następującego sprostowania: Dnia 24. i 25. badał miejski Urząd budowniczy dwukrotnie szczegółowo stan budowlany kamienicy pod l. b 9 przy ul. Pańskiej, i uznał takowy za zupełnie prawidłowy, o czem interesowani przekonać się mogą w Urzędzie rzeczonym budowniczym. Doniesienie o stanie budowlanym wymienionej kamienicy, umieszczone w kronice nr. 168 z dnia 25. lipca br. pod tytułem „Znowu się wali," było więc zupełnie nieuzasadnionem, i niniejszem takowe się prostuje."

Lwów 28. lipca 1866.

Aniela Hillich.

Mianowania w armji. Jenerał-por. hr. Herman Nostitz-Rieneck, drugi właściciel pułku ułanów nr. 13, mianowany pierwszym właścicielem tegoż pułku. — Major pułku pieszego nr. 55, Wilhelm Piers, na podstawie superarbitru, jako inwalid, przeniesiony w stan spoczynku.

Kurs telegraficzny. Dyrekcja poczt i telegrafów otwiera z dniem 1. października br. we Lwowie kurs telegraficzny dla mężczyzn. Warunki przyjęcia kandydatów na ten kurs ogłoszone są w urzędowej *Gazecie Lwowskiej.*

Nauka języka francuskiego. Minister oświecenia zezwolił, by kandydaci na nauczycieli języka francuskiego, jako przedmiotu nieobowiązkowego w szkołach średnich galicyjskich, dowody swej kwalifikacji składali w nadzwyczajnym egzaminie w ck. komisji egzaminacyjnej we Lwowie, dla kandydatów zawodu nauczycielskiego w gimnazjach i szkołach realnych ustanowionej. W skutek tego przeznaczył na egzaminatora do rzeczonego przedmiotu w powyższym zakresie profesora dra Zygmunta Węclewskiego, zarządzając oraz, żeby za miarę żądań w tych egzaminach uważano postanowienia „przepisu egzaminacyjnego dla kandydatów na nauczycieli w gimnazjach i szkołach realnych" z dnia 7. lutego roku 1884 l. 2.117 w artykułach XVI lit. b. (język francuski jako przedmiot poboczny) zawarte, z tą odmianą, iż kandydaci zwolnieni być mają z prac domowych, a miejsce nadmienionych w punkcie 1. i 4. tegoż artykułu tłómaczeń z języka niemieckiego i na język niemiecki zająć mogą takież tłómaczenia z języka krajowego i na język krajowy. Taksę za egzamin tego rodzaju ustanowił minister na 10 złr.

W wczorajszym artykule wstępnym naszego pisma, wydrukowano błędnie w drugiej szpalcie, w wierszu 30 od góry, „że godzina odwetu już wybuchła" — zamiast „wybiła" — co niniejszem prostujemy.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela Stanisława Boratyńskiego w Maniowie rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Dąbrowie.

Krzyki, hałasy, wydobywające się z otwartych okien restauracji przy ulicy Dominikańskiej l. 2. nie dozwalają biednym mieszkańcom, od których codziennie otrzymujemy nowe skargi, spać spokojnie. Nie ma prawie dnia, aby z restauracji tej nie wyrzucono na ulicę kilka indywiduów będących zanadto w dobrym humorze. Wyrzucanie takie połączone jest z krzykiem i piekielnym hałasem, który mógłby nawet umarłych w grobie poruszyć. Nie dość na tem, w restauracji tej ulokowała się zgraja śpiewaków (!) i śpiewaczek z nad modrego Dunaju, która co wieczora aż do godziny 1. w nocy urządza formalną kocią muzykę. Pan restaurator zaś, aby zrobić sobie reklamę i zwabić więcej gości, otwiera okna i w ten sposób rozprowadza muzykę po okolicznych ulicach.

Owoż przed kilkoma dniami znowu odbyła się była tam w nocy straszliwa awantura. Wyrzucono mianowicie dwoch pijanych żołnierzy, którzy stoczyli z kelnerami zaciętą bójkę. To też w imieniu biednych mieszkańców ulicy Dominikańskiej upraszamy policję o położenie tamy dalszym bójkom i wydelegowanie rewizora, któryby, mając przez całą noc w restauracji tej inspekcję, zapobiegał hałaśliwym zajściom.

Wędrówka z trupem. Z powodu artykuliku, zamieszczonego pod tym tytułem onegdaj, otrzymujemy następujące pismo: „Szanowny Panie Redaktorze! Odpowiadając na artykuł zatytułowany „Wędrówka z trupem" z dnia 27. lipca br., zechciej Szanowny Panie Redaktorze przyjąć na podstawie §. 19. ustawy prasowej następujące sprostowanie: 1. Szpital żydowski nie żądał od Halpernowej 25 zł. — przeciwnie pochował trupa zmarłego dziecięcia bezpłatnie. 2. Szpital nie żąda od niezamożnych rodzin w ogóle żadnej taksy. 3. Szpital żądał w danym wypadku li tylko potwierdzenia Magistratu, że pochowaniu dziecięcia nic nie stoi na przeszkodzie. 4. Portjer szpitala postąpił sobie najlegalniej, ponieważ trup nie mógł być bez powyższego pozwolenia przyjętym do kostnicy, oddał więc całą sprawę w ręce policji, która go wcale nie pociągnęła do odpowiedzialności — bo i za coż? 5. Co się tyczy wzmiankowanych 25 zł. zdaje się, że zaszło tu nieporozumienie w doniesieniu do Szanownej Redakcji, gdyż — jak nam wiadomo — gmina miasta (a nie kahał) pobiera według ustawy od każdego trupa, zmarłego poza obrębem miasta a wprowadzonego do miasta, 25 zł.

Przyjm itd.

Maurycy Lazarus,
jako przewodniczący Rady szpitalnej."

Z kolei państwowej. *Wiener Zeitung* donosi, że opróżniona skutkiem śmierci radcy dworu Steingrabera posada w generalnej Dyrekcji kolei państwowych zostanie dopiero później stale obsadzoną, a tymczasowo będzie zawiadować sprawami oddziału dla taryf radca rządowy, dr. Liharzik, były sekretarz generalny kolei arcyksięcia Albrechta, a obecnie szef oddziału dla służby przewozowej i reklamacyjnej.

Do Pasteura. Dr. A. Barański, prof. szkoły weterynarji we Lwowie, wyjechał wczoraj do Paryża i Wiednia celem przyswojenia sobie metody szczepienia wścieklizny.

Skok do Pełtwi. Jan Błażejowski, będąc w stanie nieco podochoconym, postanowił wczoraj wieczorem odebrać sobie życie. W tym celu udał się nad brzeg Pełtwi (przy ulicy Karola Ludwika) i po dłuższym namyśle skoczył do wody. Nie znalazł jednak śmierci w nurtach poczciwej Pełtwi i przy pomocy przechodniów został wyciągnięty i odprowadzony na inspekcję policyjną. Tutaj podczas przesłuchania utrzymywał stanowczo, że chce sobie koniecznie odebrać życie — albowiem świat jest popsuty i nie umie go należycie ocenić wskutek czego odesłano go do aresztów policyjnych, gdzie będzie miał czas głębiej zastanowić się nad swym niezłomnym zamiarem.

Kradzież. W nocy na 12. kwietnia br. skradziono w Krościenku, pow. dobromilskiego, Mojżeszowi Segalowi bindę perłową wart. 210 zł., 3 złote broszki wart. 36 zł., złoty medaljonik wart. 8 zł., 3 złote damskie pierścionki z djamentami wart. 90 zł., talara, 5 cwancygierów i kolczyki, 1 parę złotych wart. 160 zł., a drugą srebrnych, z djamentami wart. 52 zł. i 3 pary złotych z odłamanemi uszkami wart. 36 zł.

Samobójstwo aktorki. Onegdaj nad wieczorem służący hotelu Sławiańskiego w Warszawie, dostrzegł na oknie jednego z pokojów powieszoną, bez życia aktorkę prowincjonalną Sabinę Deller, która dzień przedtem przybyła z Tarnowa. O ile się zdaje, przyczyną samobójstwa był zupełny brak środków do życia, gdyż prócz pustego kufra, nic więcej nie znaleziono.

Sprytna złodziejka. Dzienniki doniosły, że niejaka Zofja Blaunstein, rutynowana złodziejka, otaczając się gronem równie sprytnych rzezimieszków, gospodarowała nader zręcznie w podróżach kolejami w Rosji i w Polsce po obcych kieszeniach. Praktykę swą rozciągnęła ona także na melomanów i na gości hotelowych. Powodzenie jej było zupełne. Niejakiemu p. D. wykradła 17.000 rubli. W roku 1875 schwytała ją policja warszawska w przejeździe przez Warszawę. Dalej doniosły dzienniki, że Blaunsteinowa wysłana na Sybir, zbiegła ztamtąd, a przytrzymana przed rokiem w Smoleńsku, została ponownie skazaną na ciężkie roboty na Sybirze. Ale nim jeszcze dostała się na miejsce przeznaczenia, ujęła sobie dozorcę więźniów w Smoleńsku, który uwolnił ją z aresztów i wraz z nią schronił się przed tygodniem do Galicji. Tutaj w drodze z Brodów do Lwowa skradła Blaunsteinowa kupcowi brodzkiemu Hendzlowi 2.000 złr. i 700 rubli, poczem wysiadła na którejś stacji przed Lwowem, poszkodowany zaś spostrzegł dopiero we Lwowie ubytek powyższych kwot. Co do tej kradzieży zarządziła policja dochodzenia przez Starostwo w Brodach. Co do osoby Zofji Blaunsteinowej, podać możemy następujące szczegóły: Nazywa się ona właściwie Scheindlą Blufstein, liczy obecnie lat 40, jest średniego wzrostu, szatynka, owalnej pełnej twarzy, i pochodzi prawdopodobnie z Warszawy. Przybywszy w towarzystwie rzekomego męża Mechla Blufsteina i Eljasza Weiningera w listopadzie 1871 roku do Lwowa, zwróciła na siebie uwagę, trwoniąc wraz z towarzyszami pieniądze i żyjąc bardzo wystawnie. Roztaczany przez wymienione osoby przepych nie odpowiadał wprawdzie ich wykształceniu, gdy ta szajka jednak wykazała się legalnemi paszportami zagranicznemi, przeto ograniczyła się tutejsza policja tylko na zarządzeniu dochodzeń co do identyczności tych osób i czy w rzetelny sposób nabyły akredytywę Banku komercjalnego w Odessie, na mocy której wypłacił Weiningerowi tutejszy kantor wekslowy p. Nierensteina 8.690 złr. i 600 złr. Ale nadzór policyjny nie podobał się tej szajce, to też naprzód znikł ze Lwowa Mechel Blufstein, a wkrótce potem Blufsteinowa z Weiningerem, wysławszy naprzód 30. marca 1872 r. koleją do Wiednia 102 pakunków, cenionych na 5.000 złr. i meble, które zakupili tu za 1.400 złr. Tutejsza policja zawiadomiła Dyrekcję policji w Wiedniu o nader podejrzanych stosunkach tych osób, skutkiem czego zostali tam Blufsteinowa i Weininger 1. czerwca 1872 r. przytrzymani i oddani do Sądu karnego wraz z wielkim zapasem klejnotów, srebra i złota. Sąd karny w Wiedniu nie mając dostatecznych poszlak, wypuścił Blufsteinową 2go lipca 1872 r. na wolność, a Weiningera, jako przynależnego do Sokala i wielokrotnie notowanego kieszonkowego złodzieja, wydalił z Wiednia. Rozpoczęto zarazem korespondencję z zagranicznemi władzami, zwłaszcza, że Blufsteinowa wydaliła się potajemnie z Wiednia, bez śladu, pozostawiwszy cały majątek, u niej zakwestjonowany w ręku tamtejszej Dyrekcji policji.

Wykaz inspekcji Dyrekcji policji z 28. lipca. Skradziono 8 prześcieradeł, 4 poszewki, ręczniki, 6 chusteczek znacz. A. M. i chustkę zimową, srebrny zegarek, 2 wełn. kapy wart. 16 zł. i płaszcz męski. — Zgubiono djament oprawiony w złocie wart. 15 zł., pulares z kwotą 10 zł. 2 ct., duży wachlarz wart. 30 zł., paszport wojskowy Marjana Maramorosza i pulares z świadectwami szkolnemi M. Neue a. — Zakw. 6 prześcieradeł, 4 poszewki, 5 ręczników i chusteczkę znacz. M. T.

Kraków 28. lipca. (*Próby z dynamitem. — Regulacyjne roboty około Wisły pod Krakowem. — Z Sądu*). Inżynierja wojskowa odbywała dziś w obecności całej jeneralicji i prawie wszystkich oficerów załogi krakowskiej wielkie a nader udatne próby zniszczenia wielkich przedmiotów, jak belek, mostów, szyn żelaznych, trawersów żelaznych, za pomocą dynamitu i prochu, zapalanego częścią z wolnej ręki, częścią za pomocą elektryki. Nader ciekawem było burzenie fortyfikacyj ziemnych za pomocą min i wyrzucenie w wielkiej ilości kamienia. Robotami temi inżynierskiemi kierował kapitan inżynierji Rastowicz, a wszystko udało się w myśl zapowiedzianego programu ku ogólnemu zadowoleniu.

Starostwo krakowskie rozpoczęło bardzo znaczne roboty wodne celem uregulowania Wisły od Krakowa aż do Woli batorskiej. Roboty te mają być nieco szkodliwe spławaniu węgla galarami, tak, że odtąd więcej węgla nadejdzie koleją, jak galarami.

Z tutejszego Sądu krajowego powołanym został adjunkt p. Schätzel jako protokolant do najwyższego Sądu. Powołani zostaną także dwaj radcy Sądu wyższego do pomocy w Sądzie najwyższym gdzie mają być bardzo znaczne kilkumiesięczne zaległości.

Kraków 28. lipca. Sprawców burdy ulicznej na Grzegórzkach pod rzezalnią, o której wczoraj donosiliśmy, ujęła już policja czterech, mianowicie dwóch mężczyzn murarzy, i dwie kobiety, córki przekupek. Towarzystwo to, które wywołało burdę i posunęło się do czynnego napadu, było w stanie nieprzytomnym. Będzie miało wszakże czas oprzytomnieć, sprawcy bowiem napadu skazani zostali policyjnie na areszt 7 do 14 dni.

Wczoraj wieczorem przed rozpoczęciem przedstawienia w teatrze przygotowywali się statyści do występu na scenie — i gdy zaopatrzyli się w potrzebne karabiny — jeden z nich Karol Marowicz, wymierzywszy z karabinu do Henryka Hertinga, wypalił do niego ładunkiem ślepym i całą twarz mu opalił. Hertinga odwieziono do szpitala.

Kołomyja 19. lipca. (*Stosunki miejscowe.*) Do smutnych stosunków miejscowych miasta Kołomyi przyczynia się niemało nowa budowa kolei żelaznej do Peczeniżyna i Słobody Rungurskiej przez środek miasta i głównemi ulicami gościncem publicznym poprowadzona z narażeniem domów obok toru kolejowego, zaledwie o dwa metry w oddaleniu położonych, jako też mieszkańców tej części miasta na nieprzewidziane wypadki z powodu bliskości toru kolejowego, przez co domy i realności, obok toru kolejowego położone, przez połowę na wartości straciły, co spowodowało właścicieli domów, dla zastrzeżenia się od możliwych uszkodzeń domów, zażądać sądowej rewizji obecnego stanu domów dla wiecznej pamięci, która to czynność sądowa w celu sporządzenia tego aktu po wszystkich domach przeprowadza się obecnie.

Prócz tej mieszkańcom miasta i właścicielom domów wyrządzonej dotkliwej krzywdy, także gościniec publiczny, na którym założo o tor kolejowy, zwężonym został prawie o połowę, przez co w ulicach miasta, gdzie największa frekwencja fur transportowych, fury te przy omijaniu się narażone bywają na częste uszkodzenia dla braku miejsca dla przejazdu.

Pierwszy to wypadek w Galicji udzielenia koncesji na budowę kolei żelaznej środkiem miasta obok domów, gościncem publicznym, wązkiemi ulicami, wbrew statutom kolei żelaznych. Słusznie więc narzekają mieszkańcy miasta na byłą Zwierzchność gminną pod egidą byłego burmistrza dra Trachtenberga, która bez naradzenia się i zawiadomienia właścicieli domów tej części miasta, lecz w porozumieniu się z koncesjonarjuszami kolei żelaznej nietylko że nie wniosła przeciw prowadzeniu toru kolejowego środkiem miasta protestu do Ministerstwa handlu, ale potajemnie dała zezwolenie, na podstawie którego Ministerstwo udzieliło koncesję na budowę kolei żelaznej środkiem miasta gościncem publicznym prowadzić się mającą, wskutek czego poźniej wszelkie przeciw budowie kolei żelaznej środkiem miasta obok domów ulicami wniesione protesta właścicieli domów żadnego nie odniosły skutku.

Taka mieszkańcom miasta i właścicielom domów przez byłą Zwierzchność gminną wyrządzona krzywda długo utkwi w pamięci i niejeden jeszcze nieszczęśliwy wypadek spowodowany bliskością domów toru kolejowego spadnie na sumienie byłych ojców i opiekunów naszego miasta. Ta bowiem kolej żelazna, budująca się w interesie i dla korzyści kilku zbogaconych przedsiębiorców i właścicieli kopalń naftowych dla miasta Kołomyi i okolicy wcale żadnych korzyści nie przyniesie, lecz pozbawi zarobkowania 500 do 600 wekturantów, utrzymujących liczne familje, niemniej rękodzielników: kowali i stelmachów, i narazi Skarb na zmniejszenie podatków, tudzież miasta Kołomyję i Peczeniżyn na ubytek dochodów propinacyjnych, a głównie mieszkańców miasta Kołomyi na tysiączne nieszczęśliwe wypadki — co okaże się w najbliższym czasie po wprowadzeniu ruchu tej kolei żelaznej.

Grono obywateli miasta Kołomyi.

Z Szczerca otrzymujemy następujące pismo, z prośbą o umieszczenie: „Od czasu, jak objąłem przełożeństwo Stowarzyszenia rękodzielników w tutejszym powiecie sądowym, wszedłem z urzędu w styczność z ck. Starostwem lwowskiem, jako moją przełożoną władzą.

Z ubolewaniem jednak wyznać dziś muszę, że ta władza nadto mało raczyła dotychczas wspierać usiłowania młodej instytucji naszej. Pozwolę sobie przytoczyć kilka tego dowodów:

Oto jeszcze dnia 17. stycznia br. przedłożyłem był statuty tego Stowarzyszenia, następnie dodatkowo dnia 26. lutego b. r. do l. 3 jako poprawione do zatwierdzenia, lecz do dziś dnia rezolucji ck. Starostwa doczekać się nie możemy.

Dalej wniosłem również dnia 26. lutego br. do l. 4 przedstawienie, aby kowalom wiejskim Michałowi Charak i Hryńkowi Jaremko w Ostrowie, jako nigdzie niewyuczonym, karty przemysłowości nie wydawano, z tego samego bowiem powodu Wydział nie mógł przyjąć ich do Stowarzyszenia.

W odpowiedzi na to, ck. Starostwo rezolucją z d. 1. kwietnia br. do l. 4163 wzbroniło wprawdzie Hryńkowi Jaremkowi prowadzenia profesji i poleciło, aby w razie przekroczenia tego zakazu niezwłocznie o tem donieść. Mimo to jednak wykonywał rzeczony Hryńko Jaremko odtąd profesję swoją jeszcze żywiej i głośniej. Wówczas odniósł się podpisany w dniu 21. maja b. r. do l. 27 do ck. Starostwa o zarządzenie energiczniejszych środków przymusowych przeciw samowoli Jaremka.

Owoż można wyobrazić sobie zdumienie moje i całego Wydziału korporacji, gdy wkrótce potem starozakonny Elkune Beitelsak, zastępca naczelnika gminy i głównie dowodzący całem miastem w Szczercu, odezwał się do mnie temi słowy: „Załóż się pan ze mną, że Hryńko Jaremko już ma kartę przemysłową.."

I rzeczywiście, gdy w dniu 27. maja br. byłem w ck. Starostwie we Lwowie, przekonałem się, że mimo zakazu ck. Starostwa i remonstracji Stowarzyszenia rękodzielników, władza ta wydała mu kartę przemysłową. To spowodowało, iż wraz z Majerem Leibem Weisengrünem, któremu ten Elkune Beitelsak przeszkadza w pozyskaniu karty przemysłowej na piekarstwo, stawiłem się u radcy Namiestnictwa i starosty lwowskiego, i Weisengr. opowiedział p. staroście następujące fakta: „Przez 4 lata prowadziłem handel naftą i zmuszony byłem przez tego Elkune Beitelsaka składać rocznie kwotę 27 złr. wa. pod pretekstem jakiejś opłaty na jego ręce. O wiele bardziej interesującym od tej okoliczności jest fakt, że oto w małem mieście naszem przebywa do 20 handlujących naftą, a żaden z nich nie posiada jakiegokolwiek do tego upoważnienia. Głównym ich protektorem jest właśnie ten Elkune Beitelsak, który ze szkodą Skarbu pobiera od swoich koncesjonarjuszów opłatę, tytułem zagadkowego jakiegoś podatku. Przytaczam przy tej sposobności oryginalne zdarzenie, że na konfiskatę 3 baniek nafty, zabranych przez żandarmerję Joslowi Müllerowi, tutejszy Urząd gminny odpowiedział w ten sposób, że oddał mu natychmiast tę naftę do swobodnej acz nieuprawnionej sprzedaży".

W obec tych i podobnych nadużyć, zapytujemy, jak ck. Starostwo w przyszłości postąpić zamyśla, by raz już tamę położyć nadużyciom i niewykonywaniu ustawy przemysłowej, co oczywiście pociąga wielkie ukrócenia dochodów skarbowych? Załatwienie tej sprawy byłoby bardzo pożądanem, gdyż słuszność, sprawiedliwość, a przedewszystkiem dobry przykład niezwłocznie tego się domagają.

Józef Nowakowski, m. p.
przeł. Stow. rękodz."

Brody. Do tutejszej Rady powiatowej, przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin wiejskich, wybrany został ponownie ks. Jan Sirko, gr.-kat. paroch z Gajów starobrodzkich.

Z Borszczowskiego. W obec panującego dziś wszechładnie prądu materjalistycznego uwydatniającego się u nas nie w rozumieniu pojętej oszczędności, lecz częstokroć skutkiem złego pojmowania rzeczy, zabijającego wszystkie szlachetniejsze porywy — miło nam w dzisiejszej korespondencji podnieść zasługi człowieka, który w krótkim stosunkowo czasie dał się ogólnie poznać jako jeden z niewielu, przejętych na wskróś powołaniem swego zawodu, a więc spełniających obowiązki swoje iście po obywatelsku.

Mamy tu na myśli dra Szymona Morawskiego, byłego lekarza nadwornego Leona księcia Sapiehy w Bilczu, a obecnie lekarza praktykującego w Tłustem, w powiecie Zaleszczyckim, dokąd, opuszczając nasz powiat, przeniósł się przed paru tygodniami. Przez dwa lata pobytu swego w Bilczu, był dr. Morawski prawdziwą opatrznością chorych bez różnicy stanu, każdy bowiem, majętny czy ubogi, znajdował w nim prócz lekarza w zawodzie swoim wszechstronnie wykształconego, także przyjaciela i pocieszyciela w cierpieniach.

Dr. Morawski, uważając zawód swój za rodzaj apostolstwa, spełniał go z zaparciem się siebie. Wezwany do chorego, nie oglądał się na burzę lub słotę, śnieg lub zawieruchę, we dnie i w nocy spieszył, dokąd go obowiązek powoływał i jeżeli znalazł chorego w stanie niebezpieczeństwa, nie czekał aż go wezwą powtórnie, lecz bez względu czy dostanie honorarjum lub nie — zaopatrzywszy się w swoją apteczkę podróżną, odwidzał go raz i drugi i dziesiąty, dopóki się nie upewnił, że niebezpieczeństwo minęło, które to przekonanie starał się wpoić także i w otaczających. Pominąć tu także nie możemy zaufania, które potrafił wyrobić sobie pomiędzy ludem. Jak powszechnie wiadomo, lud nasz uprzedzony do lekarzy z zawodu, chętniej szuka porady u znachorek lub cyrulików. Uprzedzenie to udało się dzięki dr. Morawskiemu, dzięki jego przystępności, bezinteresowności i pilności, w wielkiej części wyrugować. To też niejednokrotnie byliśmy świadkami, jak gromady włościan z odleglejszych nawet stron, przybyłych, zalegały dom dra Morawskiego od świtu do późnej nocy, szukając u niego porady lekarskiej, a on nie odprawił żadnego z nich, dopóki nie skonstatował należycie a w końcu zaopatrzył w lekarstwo.

Nierzadkie też były przykłady, że zamożniejsi włościanie przysyłali nieraz z odległości kilku mil po dra Morawskiego i nie żałowali honorarjum, któregoby nie powstydził się nie jeden człowiek inteligentny i zamożny — wówczas dr. Morawski zadowalając się połową, drugą zwracał ofiarującym.

Potem, cośmy w jak najjaśniejszych ramach objęli o dodatniej działalności lekarskiej dra Morawskiego każdy zrozumie, z jakim żalem przychodzi nam z nim pożegnać się, a żal ten byłby tem większy, gdyby nie okoliczność, że Tłuste nie jest za górami, sąsiaduje bowiem z naszym powiatem, a więc dr. Morawski dla nas nie stracony. Nie mogąc się jednak oprzeć chęci oddania hołdu prawdziwej zasłudze, umieszczamy tych parę słów publicznie, nie dla próżnej reklamy, lecz dla serdecznego pożegnania dra Morawskiego z okazji jego przesiedlenia się do Tłustego, z życzeniem: „Szczęść ci Boże", zacny doktorze na Twej nowej posadzie, ażebyś i tam zjednał sobie to uznanie i tę przyjaźń, z których objawami dzisiaj cię żegnamy.

Borszczów 25. lipca. Dnia 23. lipca odbyło się poświęcenie zakupionego i w miarę środków odrestaurowanego domu na własność Rady powiatowej. Poświęcenia dokonał proboszcz miejscowy ks. Lisieniecki w asystencji proboszcza z Głęboczka i proboszcza borszczowskiego *r. gr.*, jak również proboszcza i członka Rady powiatowej, ks. Stebleckiego z Korolówki.

Kołomyja 26. lipca. Dnia 23. bm. pociąg osobowy, jadący z Kołomyi do Lwowa o godz. 7. wieczorem między Kołomyją a Turką, przejechał 10-letniego syna budnika Hołoty. Koła odłączyły głowę od tułowu. Z daleka brat jego rodzony, maturzysta, przypatrywał się śmierci brata swego, a nie mógł mu być pomocnym. Było to na skręcie, maszynista spostrzegł chłopca za późno i nie mógł maszyny wstrzymać. Dziwnem i nie do prawdy podobnem wydaje się opowiadanie, jakoby przejechany chłopczyk pobił się był z pastuchem, a ten go miał zabić biczyskiem, po zabiciu zaś położył już zabitego na szyny pod nadjeżdżający pociąg. Mówią, że gdy pociąg nadjechał, to trup miał być już skostniałym. Śledztwo wykaże prawdę.

Z Tarnopola donoszą dnia 26. bm.: Grono oficerów z pułkownikiem na czele i liczny zastęp publiczności pożegnali dziś na dworcu kolei Edwarda Ganszera, lekarza wojskowego, pułku Nr. 15., który został przeniesiony w drodze służbowej do Lwowa. Uboga ucząca się młodzież straciła w nim dobrodzieja, który się nią przez lat sześć opiekował bezinteresownie i chętnie.

Buda-Peszt 27. lipca. W Czinkota odbył się dziś po południu pojedynek na pistolety między kapitanem honwedów i profesorem Akademji im. Ludwika, Kolomanem Barathem, i urzędnikiem kolei państwowej, Arpadem Dessewffy m. D. został ugodzony kulą w pierś i nie ma nadziei wyzdrowienia.

Londyn 27 lipca. W Labradorze panuje skutkiem zimna i złego połowu ryb niesłychany głód. Dotychczas zmarło 1.500 osób na tyfus głodowy.

O ciekawej zmianie frontu opowiada *Kurjer Warsz.*: Oto pryncypał jednego z warszawskich kantorów handlowych, rodem z nad Sprei, lecz od dawna przesiedlony, lubo nie popisywał się swemi aspiracjami niemieckiemi, przecież całem postępowaniem je uwydatniał, dając w swoim kantorze pierwszeństwo urzędnikom Niemcom, prowadząc księgi handlowe po niemiecku itp., tyle tylko zaś posługiwał się polszczyzną, ile tego konieczność w stosunkach wymagała. Przy pierwszych wydalaniach pruskich pan N. ubolewał wprawdzie nad losem wygnańców, ale wszystkie wieści podawane przez pisma polskie uważał za przesadzone. Teraz dopiero, pojechawszy do Katowic, do szwagra, utrzymującego tam hotel i kantor wymiany pienię-

---

Nie namyślał się też długo, lecz zerwał z nogi stracha jeden pantofel i znowu stanął na nogach.

Strach wydał wtedy okrzyk pełen zgrozy, i pozostawiając pantofel, uciekł co żywo. Można było słyszeć, jak za sobą drzwi na klucz zamknął.

Nazajutrz Jonas wstał bardzo wcześnie i udał się do zamku. Znalazł tam pannę Arsenę, niosącą wielki bukiet.

— Dla kogo przeznaczasz pani te piękne kwiaty?

— Dla pana.

Arsena była zupełnie zmieniona. Była łagodna jak mleko, a skromna jak woda. Zaledwie ośmieliła się spojrzeć w oczy gościowi.

— Strach mię odwidził tej nocy...

— Wiem o tem.

— I pozostawił pantofel...

— Bardzo mądrze.

— Chcę pójść teraz do właściciela zamku i przyrzec mu, że raz na zawsze uwolnię zamek od straszydła.

— Uczyń to, łaskawy panie...

— Dobrze, lecz ja mogę to uczynić wówczas tylko, jeśli piękna Arsena przyrzecze, wspierać mię w zamiarach.

— To się panu nie uda!

— Skoro pan Loncsar otworzy oczy, pójdę natychmiast do niego i przedstawię mu moją prośbę.

Było jeszcze dość czasu, więc też panna Arsena skorzystała ze sposobności i zaprosiła Jonasa na śniadanie. Śniadanie było doskonałe, nie podawano już wcale wczorajszych przysmaków osobliwych.

— Jakto, pani dziś nie jesz chrząszczów? — zapytał Jonas.

— To był tylko żart, przebacz pan!

Arsena w ciągu jednej nocy stała się zupełnie inną kobietą. Robactwa i płazy już wcale nie istniały a w miejsce papugi, wystąpiły oswojone gołębie. Rozmawiała z Jonasem bardzo rozsądnie, objaśniła go, kto mianowicie zalał wodą jego posiadłość i radziła, ażeby przez zbudowanie tamy, zabezpieczył na przyszłość swój majątek, do czego mógłby mu dopomódz jako sąsiad jej ojciec, gdyby z nim zawarł umowę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzy, nietylko nasłuchał się od niego ubolewań, lecz i sam czwartego dnia pobytu został wydalony, mimo że zapewniał, iż lubo poddany zagraniczny, poczuwa się do narodowości niemieckiej. Po powrocie do Warszawy nastąpiła owa zmiana frontu. Urzędnicy Niemcy dostali dymisję, księgi zaprowadzono po polsku, a na biurku pana N. zamiast popiersia uwielbianego dotąd Bismarka — ukazał się biust Kraszewskiego.

Petersburg. Panna Olga Giers, córka ministra rosyjskiego, zaręczyła się w Petersburgu z p. Rosetti-Solesko, pierwszym sekretarzem poselstwa rumuńskiego przy dworze rosyjskim.

W pałacu skierniewickim, jak donosi *Kurjer Warsz.*, rozpoczęto odświeżanie wnętrza i staranne porządkowanie ogrodu. W oficynach, według świeżo wykonanych planów, zajść mają ważne ulepszenia.

Uratowany miljon. Zapewne wielu pamięta jeszcze sensacyjny wypadek oszustwa olbrzymiego, które przed dwoma laty popełniono w Neapolu na szkodę Skarbu włoskiego. Mianowicie dobrze zorganizowana spółka fałszerzy, na której czele stał pewien duchowny włoski, oszukała tamtejszy fundusz loteryjny na 2,600.000 lir. Owoż dziś donoszą z Neapolu, że w obec niemożebności odnalezienia zbiegłego naczelnika owych fałszerzy, ks. Mattia, który po sfałszowaniu kwaterna na małej loterji przyprawił Skarb państwa o kwotę 2,600.000 lir — Ministerstwo sprawiedliwości zarządziło, aby jeden miljon z tej kwoty deponowany w Banku neapolitańskim, zabrano i złożono go do kasy państwowej.

Pomnik Radetzky'ego. Komendy honwedów wystósowały do honwedzkich oficerów wezwanie, zbierania składek na pomnik Radetzkyego, który za inicjatywą arcyks. Albrechta stanąć ma w Wiedniu. W wezwaniu tem zaleconem jest urządzanie na ten cel zabaw publicznych wspólnie z oficerami linij, co, jak mówi odezwa, przyczyni się do ustalenia dobrego porozumienia między obywatelami a siłą zbrojną.

Karabiny repetiery wprowadziła jak wiadomo w armji swojej pierwsza Francja, a w ślad za nią Niemcy. Co do tych ostatnich, piszą właśnie z Berlina pod datą 25. bm.: „W Spandau wykończono wczoraj stutysięczny karabin repetier, i w ten sposób dopędzono już Francję, która chwilowo ubiegła była Niemcy w kwestji broni palnej dla piechoty. Czasopismo *Avenir militaire* przynosi w jednym z ostatnich swoich numerów wiadomość, że w armji francuskiej rozdanych będzie w przyszłym miesiącu 60.000 karabinów magazynowych. Prawdopodobnie są one sporządzone podług wynalazku por. Robin'a, który to system wypróbowano dostatecznie w szkole strzeleckiej w obozie pod Chalons i następnie przez Ministerstwo wojny przyjęto. W ten sposób system Kropaczka należy uważać obecnie we Francji jako zaniechany, tem więcej, gdy wynalazek Robin'a można bez wielkich trudności zastosować do karabinu Gras'a. Mianowicie karabin Robin'a posiada na lewej stronie łoża magazyn na naboje, z którego z pomocą szczególnego przyrządu do pociskania, można dać bez przerwy siedm strzałów, a to jeden bezpośrednio z lufy, a sześć z magazynu. Wewnątrz magazynu umieszczony jest umyślny aparat, zwany dzielnikiem, który znów reguluje przesuwanie się nabojów z komory do magazynu. W czterech sekundach można wypalić te siedm strzałów, przy spokojniejszem zaś mierzeniu w 9 do 10 sekundach. Czas potrzebny do naśladowania nie przekracza nigdy 10 sekund, w skutek czego zręczny strzelec, wśród sprzyjających okoliczności i oczywiście z wykluczeniem jakiegokolwiek popsucia się maszynerji, może dać w ciągu minuty 20 strzałów! Równocześnie skonstruował Robin lżejsze naboje dla swojego repetiera, skutkiem czego zamiast dotychczasowych 78, będzie mógł żołnierz mieć przy sobie 110 nabojów. Wprowadzenie repetierowego, a względnie magazynowego karabinu w armji francuskiej i niemieckiej, należy tedy uważać jako fakt dokonany".

Korespondencja od Redakcji. Szan. prenumerator w Tarnowie. Królowa serbska Natalja, nie pochodzi z żadnej z europejskich rodzin panujących, lecz jest córką byłego pułkownika rosyjskiego, rodem Rumuna, p. Kieczko. Rodzice jej mieli dość znaczny majątek ziemski w Besarabji i z tytułu sąsiadowania z domami polskiemi, królowa Natalja rozumie dobrze, a nawet podobno włada dość biegle naszym językiem.

Królowa Ryxa.

W katedrze kolońskiej pod organami w drewnianej skrzyni podobnej do wielkiej urny, spoczywają od roku 1817 w zapomnieniu zwłoki córki i siostrzenicy cesarzów niemieckich, królowy polskiej, żony Mieczysława II. matki Kaźmirza I. Ryksy, Reginy, czy też Richezy, córki wojewody reńskiego (falcgrafa) Ezona i Matyldy, córki Ottona II. siostry III; brat jej rodzony był arcybiskupem kolońskim i nosił miano Hermana II.

Zaręczona Mieczysławowi II. w najpiękniejszej i najpomyślniejszej dla Polski chwili, kiedy Otton III. bawił w gościnie u Bolesława Chrobrego u grobu św. Wojciecha, kiedy z rąk najpotężniejszego księcia słowiańskiego brał kosztowne złote dary i 300 zbrojnych jeźdźców na włoskie wyprawy — doczekała smutnych czasów ogólnego rozprzężenia, jakie za rządów jej męża nastały w Polsce, kiedy na wewnątrz anarchja szerzyła się w kraju, a na zewnątrz nie zespolone jeszcze z Polską nabytki pod wpływem nieprzyjacielskiej intrygi jedne po drugich odrywały się od tego słowiańskiego państwa, które mogło się było stać macierzą wielkiej ogólnej słowiańskiej potęgi...

Śmiertelne szczątki tej drugiej z urzędu królowej naszej spoczywały i spoczywają od roku 1817 pod organami katedry kolońskiej, jak o tem świadczy napis w językn łacińskim i polskim na podstawie onej drewnianej skrzyni zamieszczony.

Dnia 26, zeszłego miesiąca roku bieżącego, nowy proboszcz katedry kolońskiej, ksiądz prałat dr. Berlage kazał otworzyć ową skrzynię i znalazł w niej śmiertelne szczątki żony Mieczysława II., uwinięte w materję jedwabną, pochodzącą z 15 i 16 wieku, pamiętającą zatem 3—4 stuleci.

Aż do roku 1817 spoczywały zwłoki królowy Ryxy we wspaniałem mauzoleum w kościele Panny Marji w Kolonji, który przez długie lata służył za magazyn, przed 69 laty został rozebrany, a owo mauzoleum zniszczone; zwłoki zaś królowy przeniesiono do katedry i pod chórem umieszczono.

Królowa Ryxa zniewolona była jeszcze za życia swego męża wśród ogólnych zamieszek, wśród rokoszu możnowładców przeciw królowi a włościan przeciw panom uchodzić z kraju i schronić się do Niemiec, do swych krewnych. Gdy w roku 1034 syn jej Kaźmierz z pomocą cesarza Henryka III. odzyskał tron ojca, Ryxa zamieszkała w Kolonji, gdzie w r. 1049 z rąk papieża Leona IX. bawiącego podówczas w Kolonji, przyjęła zakonny woal i została zakonnicą w klasztorze św. Urszuli. Dziedziczne swe dobra przekazała cesarzowi Henrykowi III., resztę zaś majątku podzieliła pomiędzy arcybiskupstwo kolońskie i opactwo Braunweiler, którego ojciec jej był założycielem i gdzie matka jej w Bogu spoczywała. Według dokumentu z r. 1054 życzyła sobie Ryxa, aby śmiertelne jej szczątki złożone były obok zwłok jej matki, atoli życzenie to nie spełniło się. Kiedy dnia 24. marca 1057 umarła w Saalfeldzie, arcybiskup Anno II. kazał jej ciało sprowadzić do Kolonji, gdzie też wśród nadzwyczajnego udziału ludu i duchowieństwa (jak opiewa współczesny napis) w kościele kolegiackim Najśw. Panny pochowana została, pozostawiając po sobie wdzięczną pamięć pobożnej i dobroczynnej pani.

Czasy, jakie nam przypomina otwarcie grobowca królowej Ryxy, były dla Polski straszne i niebezpieczne.

Mieczysław II. zmarł na zamku poznańskim 15. marca 1034, a już za jego życia i tuż po śmierci srożyła się nieokiełznana w kraju anarchja.

Nie masz nic głupszego — powiada współczesny kronikarz — jak szaleństwo ludu. Nie przewidywali buntownicy, jaki los gotowali sobie i ojczyźnie. Zgodni w rokoszańskich zamysłach przeciw panu, gdy nie byli zgodni pomiędzy sobą, upadła zaraz wszelka w kraju zwierzchność, a jak oni przeciwko królewskiemu majestatowi, tak mniejsi przeciwko nim powstawali. Kraj nasz stał się strasznego bezprawia widowiskiem, bo gdy mocniejszy nad słabszym przewodził, ten pozbawiony opieki, do własnej uciekał się obrony, a nie powściągany silną ręką władzy, pustoszył mordem i pożogą bogate łany i osady. Prostactwo wymordowało wielu duchownych i zburzyło kościoły, sądząc snać, że powróciwszy do bałwochwalstwa, odzyszcze dawniejszą swobodę.

A gdy tak wewnatrz kraju gorzała pochodnia buntu i bezprawia, nie omieszkali z tej strasznej katastrofy stosownych korzyści ciągnąć bliżsi i dalsi sąsiedzi.

Za przykładem innych poszli i Pomorzanie i przestali płacić daninę, odłączając się od Polski. Jarosław naonczas, jedyny pan całej Rusi, pomknął najazdy aż do Mazowsza, a Czech Brzetysław I, poruszywszy cały swój lud jakoby do ratunku chrześcijaństwa, wpadł przez Szlązk do Krakowa... a po zniszczeniu z gruntu tego miasta i po zrabowaniu nagromadzonych tamże od czasów Chrobrego skarbów, zburzył Wrocław, Giecz i targnął się w Gnieźnie na porwanie zwłok św. Wojciecha..

Zabrał z katedry gnieźnieńskiej krzyż i wizerunek Zbawiciela, szczerozłoty, trzykroć przeważający osobę dawcy swego, Bolesława Chrobrego.

Wzięli Czesi i trzy złote tablice drogiemi kamieniami ozdobne, z których największa, jak świadczy napis, 300 ważyła funtów.

Pozrywały się ogniwa utworzonego co dopiero państwa w spustoszonej Polsce, kościoły nawet stały otworem na legowisko dzikiego zwierza.

W takich warunkach wracał do kraju król Kaźmirz, witany przez lud „A witajże nam witaj, miły hospodynie"! — a jednak Polska przetrwała te czasy utrapienia i klęski, — widziała dzielną postać Śmiałego, zwycięzcy na tylu pobojowiskach, aby po dwóch wiekach rozdarcia znowu się połączyć w jedno wielkie państwo i patrzeć na świetność Jagiellonów, wywierać przeważny wpływ na społeczne stosunki.

Bóg Ojców naszych, który rządzi losam krajów i narodów wrócić nam może po dniach utrapienia i poniżenia, w jakiem się dziś znajdujemy, chwile pogodniejsze, jeśli tylko pozostaniemy wierni Jego zakonowi. (*Kur. Poz.*)

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Edward Lubowski przybył do Krakowa w przejeździe na Podole galicyjskie.

Akwarele Franc. Tepy „Typy ludowe" z okolic Boratyny" zakupiono na wystawie wiedeńskiej.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń 26 lipca. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rzeźnego 3213 sztuk a mianowicie 1514 sztuk galic. i buk., 1016 sztuk węg. i 683 niem.

Płacono za gal. i buk. od 54·— do 58·50, prima —·— do 60·—, pasz od — do —·— złr., za węg. od 49·— do 56·—, prima 57·— do 59·—, za niem. od 53·— do 60·— prima od — do 62 za 100 kilo bitej wagi. za bawoły od —·— do —·— za sztukę.

Na targ dzisiejszy w Preszburgu spędzono bydła opasowego 1373 sztuk, a mianowicie 1127 węg., — gal. — serbskich i 246 niemieckich i — krów.

Płacono za węg. od 53·— do 58·—, prima od 59 do 60·— za gal. od —·— do —·—, prima —·—, za niem. od 55·— do 59·—, prima od —·— do 61·—, za serbskie do — pasza od — do — złr. za 100 kilo bitej wagi.

Wiedeń 27. lipca. Na dzisiejszy targ dowieziono nierogacizny 1126 sztuk ciężkich bakonów, 1914 sztuk średnich bakonów i 2588 sztuk warchlaków.

Płacono za ciężkie bakony złr. 38.— do 41·— średnie 34·— do 37·—, warchlaki 32·— do 42·— za 100 kilo żywej wagi bez podatku.

A. Krzysztofowicz et Comp. Caffe Stierböck, albo Praterstrasse 78.

Przegląd polityczny.

Lwów 29. lipca.

Poseł czeski dr. Zucker stawał w niedzielę przed wyborcami w Litomyślu. W obszernem sprawozdaniu wyjaśniał mowca stanowisko Czechów w obec wniosku Suessa i wyraził nadzieję, że przy podatku cukrowym i przy statucie bankowym Czesi lepsze osiągną rezultaty. Przechodząc do ogólnej sytuacji wewnętrznej oświadcza dr. Zucker, że stanowisko Rządu nad stronnictwami jest nienaturalnem i prawica winna była już dawniej przeciw temu się zastrzedz. Związek Czechów z Polakami nakazany jest wspólnością interesów. Mowca wzywa w końcu Czechów do jedności, która jedynie potrafi czoło stawić wszelkim burzom przyszłym.

Z Pragi donoszą: Poseł Adamek zdał sprawę przed wyborcami z czynności Rady państwa. Żalił się, że ani na większość ani na Rząd liczyć nie można. Utrzymanie zaś dzisiejszej większości, nie może być jedynym celem Czechów, którzy owszem muszą dążyć do spełnienia swojego programu.

W Buda-Peszcie na zgromadzeniu ludowem w niedzielę porządek będą utrzymywać studenci. Robotnicy prosili, aby ich także przypuszczono na zgromadzenie.

Jenerał adjutant cara ks. Swiatopełk Mirski przybył do Wiednia.

Pol. Cor. odebrała z Paryża następującą korespondencję z dnia 24. b. m.: „W tutejszych, obecnie niezbyt licznych kołach dyplomatycznych przedmiotem rozmów są odwidziny arcyksięcia Karola Ludwika w Petersburgu i spotkanie się hr. Kalnokyego z księciem Bismarkiem w Kissingen, gdzie także bar. Mohrenheim jest obecnym. Gdyby się nadto spełnić miała wiadomość, że ks. Bismark w ciągu lata i przez cesarza austrjackiego przyjmowanym będzie, uważaćby to wszystko razem należało, zdaniem tutejszych kół dyplomatycznych, że tak kwestje europejskie, jak i kwestje azjatyckiego Wschodu z tej okazji wyczerpująco omawiane będą. W obec silnej agitacji przeciw księciu bułgarskiemu uważają tu zawsze jeszcze rosyjską okupację Bułgarji za możliwą ewentualność, któraby dla gabinetów europejskich była bardzo ambarasowną. W żadnym razie nie zgodzą się mocarstwa na upoważnienie Rosji do okupacji Bułgarji. W ostatecznym razie przypuścićby to jedynie można, że zupełnie pokojowe i pewnym przeciągiem czasu określone zajęcie Bułgarji mogłoby być tolerowanem. Co się tyczy spraw azjatyckich, zachowanie się Rosji w kwestji batumskiej rzuciło pewne światło na jej zamiary. Podejrzywają ją o zamiar zyskania miasta Erzerum. Obiegają nawet już wieści, że Rosja traktuje z Turcją o odstąpienie jej tego pod względem handlowym nader ważnego punktu, za zrzeczenie się ze strony Rosji wszystkich zaległych rat wynagrodzenia wojennego".

Do *Telegrafulu* donoszą z Odessy: Przybyły tu trzy rosyjskie statki torpedowe, które wkrótce odpłyną ztąd celem uzupełnienia floty morza Czarnego.

Według wiedeńskiego *Tagblattu* przewyższą tegoroczne manewra rosyjskie wszystkie dotychczasowe pod względem udziału sił zbrojnych. Manewra odbędą się między Warszawą a Brześciem litewskim i mają głównie na celu zbadanie tamtejszych kolei pod względem strategicznym.

Jesienne manewra trzech dywizyj armji, skoncentrowanych w południowej Rosji, odbędą się pod naczelnem dowództwem jenerała Roopa w pobliżu Bałty. Przedmiotem operacyj będzie forteca Bender.

Z Bukaresztu donoszą, że w Rimniku przyszło przedwczoraj do bójki ulicznej między opozycją a zwolennikami Rządu. Jeden nauczyciel padł od kuli rewolwerowej. Wielu aresztowanych.

Serbscy ministrowie i deputowani większości otrzymali listy od naczelnika „hajduków" Sołdatowicza z pogróżkami, że jeżeli nie zaprzestaną postępowania bezprawnego, podpadną karze śmierci. Hajducy zamordowali sprzyjającego Rządowi naczelnika gminy w Wasilewicach. Znalezione dość znaczne sumy zebrane z podatków, pozostawili nietknięte.

Do *Tagblattu* donoszą z Sofji: Dekret księcia postanawia, że ruble rosyjskie w ciągu dwóch miesięcy mają być wycofane z obiegu. Sztab armji bułgarskiej przeniesiony został do Warny.

Z Londynu donoszą do Paryża, że poseł chiński, markiz Tseng wyjechał do Kissingen, by odwidzić ks. Bismarka.

Według *Daily Telegraph* miały się Austrja, Niemcy i Rosja zgodzić na uznanie stanu rzeczy w Bułgarji. Wiadomość ta wydaje się dość nieprawdopodobną.

Według doniesienia *Pol. Cor.* wybiera się książę Aleksander na dłuższy pobyt do Ruszczuku.

Szach perski przesłał carowi w drodze telegraficznej gratulacje z powodu otwarcia kolei Zakaspijskiej.

Do *Wiener Allg. Ztg.* donoszą z Amsterdamu: Z poszczególnych doniesień o tutejszych zaburzeniach ludu okazuje się, że zaburzenia te były naprzód ułożone, a demonstranci zorganizowani. Socjaliści zjawili się jakby na komendę, zajęli powiewając czerwonemi sztandarami kilka mostów i rzucili się zaraz na policję. Utrzymują, że w ogóle 30 osób zostało zabitych a około 70 rannych.

Do *N. fr. Presse* donoszą z Brukselli: Zajścia w Amsterdamie wywołały tu wielkie wzburzenie. Projektowana na dzień 15 go sierpnia manifestacja robotników zostanie tu prawdopodobnie skutkiem tego zakazaną.

Donoszą z Londynu: Ambasador niemiecki w Paryżu hr. Münster przenieść się ma wkrótce, mimo wszelkich zaprzeczeń, w stan spoczynku.

Jak się na to zgadzają wszystkie poważniejsze głosy dziennikarskie w Anglji, poparcie przez grono Hartingtona będzie we wszystkich kwestjach żywotnych szczerem i niezachwianem, pragnie on bowiem, aby istniał znów w Anglji na czas pewien Rząd, któryby powagę jej na zewnątrz mógł nietylko utrzymać, ale podnieść i wzmocnić. Pragnienie to wywołał szereg klęsk, jakie sprowadził kilkorazowy powrót do rządów Gladstona.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 29. lipca. Arcyksiążę Karol Ludwik odjechał dziś o godzinie $11^1/_2$ przed południem z wizytą do carstwa.

Nisz 29 lipca. Skupczyna wybrała przez aklamację komisję ustawodawczą, finansową i petycyjną. Każda z tych komisyj składa się z siedmiu członków stronnictwa rządowego, a dwóch opozycyjnych. Rząd wniósł następujące projekty ustaw: o przystąpieniu do międzynarodowego kongresu telegraficznego, o zaciągnięciu pożyczki na obligacje Dyrekcji funduszów państwowych, o przedłużeniu umowy co do monopolu solnego z Bankiem angielskim, o redukcji urzędów państwowych, o dodatkowej konwencji celem ochrony własności przemysłowej, o przyłączeniu się do konwencji celem wzajemnej wymiany aktów parlamentarnych, o konwencji Serbji z Niemcami co do ochrony modelów i wzorów, o urządzeniu przygotowawczej i wyższej szkoły dla dziewcząt, nareszcie przedłożenie rządowe o zaokrągleniu i nowym podziale okręgów i powiatów.

Londyn 29. lipca. Skład nowego gabinetu jest następujący: Iddesleigh mianowany ministrem spraw zewnętrznych; Londonderry wicekrólem Irlandji; Hicksbeach sekretarzem stanu dla Irlandji; Churchill ministrem Skarbu.

Zgromadzenie przewódców liberałów u Granvill'a postanowiło odroczyć uchwałę co do stanowiska opozycji na najbliższej sesji aż do mowy tronowej. Na wypadek, gdyby mowa tronowa nie zawierała żadnej wzmianki o kwestji irlandzkiej, opozycja wywoła w tej sprawie dyskusję, ale nie będzie się domagać uchwał Izby niższej. Dalej postanowiła opozycja popierać przedłożenie tyczące się kredytu.

Stambuł 29. lipca. Przedwczoraj przedsięwzięto na kolei pomiędzy Uskub a Vranją próbną jazdę z szybkością 40 kilometrów na godzinę. Próba udała się w zupełności.

Stambuł 29. lipca. (Doniesienie „Biura Reutera"). Ambasador rosyjski Nelidow wręczył sułtanowi na audjencji dnia 26. bm. własnoręczne pismo cara, w którem tenże wyraża nadzieję utrzymania i nadal stosunków przyjaznych pomiędzy obydwoma państwami.

Monachjum 29. lipca. *Allg. Ztg.* zaprzecza pogłoskom dzienników, jakoby ks. rejent uczestniczyć miał w cesarskich manewrach w Alzacji.

Paryż 29. lipca. Wczorajsza pogłoska, rozsiewana na giełdzie, o zasłabnięciu prezydenta Grevy'ego, nie ma najmniejszej podstawy. Prezydent Rzeczypospolitej jest zdrów zupełnie i codzień odbywa zwykłe swoje przechadzki w parku.

Paryż 29. lipca. Biuro Reutera donosi z Pekinu, że pomiędzy Anglją i Chinami podpisaną zostało konwencja, w której Chiny oświadczają, iż zgadzają się na angielskie rządy w Birmie i przyrzekają popierać interesa handlowe Anglji, co ostatnie ma być jeszcze uregulowane przez osobny układ.

Londyn 29. lipca. Mianowani zostali: Cranbrook prezydentem tajnej Rady; Chaplin prezydentem Rządu krajowego; Stanhope prezydentem urzędu handlowego; Manners jeneralnym dyrektorem poczt: Plunkat ministrem robót publicznych; Bshburne (?) lordem kanclerzem Irlandji.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 29. lipca godzina 10. min. 35 Akcje kredytowe 282·25, Anglo-Austr. —·—, Akcje banku Union —·—, Kolej Karola Ludwika 195·—, Połudn 117·—, Renta papierowa —·—, Listy zastawne galic. banku hipot. —·—, $4^1/_2$ Galicyjski bank krajowy 96·25, Obligi $4^1/_2$% pożyczki krajowej z roku 1883 96·—, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 10·00, Rubel papierowy $1·22^1/_2$. Usposobienie: stałe.

Wiedeń dnia 28. lipca godz. 1 min. 45 Akcje alp. tow. górn 27·75, Węg. akcje kredyt 288·75, Akcje angloaustr. 114·50, Akcje banku Union 70·—, Akcje Karola Ludwika 194·10, Akcje kolei północnej 229·—, Akcje kol. południowej 117·—, Akcje kolei Alföldzkiej 192·25, Akcje Staatsbahn 231·70, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckie 228·—, Akcje kolei węgier. północno-wschodniej 175·75. Wiedeńskie losy 125·—, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państw. w złocie 56·50, Galicyjskie oblig. indemn. 105·25, Losy regulacji Cisy 126·—, Losy Landerbanku 222·25, Węgierska renta 107·20, Akcje banku związkowego 104·50, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy $1·22^3/_4$, Węgierskie losy 123·75, Marek niemiecki —·— Usposobienie: utwierdzone.

Wiedeń dnia 28. lipca godz. 5. min 57. Jednolity dług państwa w banknotach 85·25, w srebrze 86·10, Renta w złocie 120·45, 5% austr. renta marcowa 101·95, Akcje banku wiedeńskiego 873·—, kredytowego 281·60, Londyn 126·05, Srebro —·—, Napoleondor 10·00, Dukat ces. men. 5·92, 100 marek niemieckich 61·80.

Berlin dnia 28. lipca godz. 14 min. 25 Rosyjskie banknoty 197·75, Akcje kredytowe 456·25, Lombardy 190·50, Galicyjskie 87·50, Kolei rumuńskiej 61·40, Austrjackie banknoty 161·65. Po zamknięciu giełdy: kredytowy 124·75, Lombardy —·—.

Paryż 3% Renta 83·10.

Telegramy zbożowe dnia 28. lipca — Wiedeń: Pszenica —·—, do —·—, złr., żyto —·— do —·— złr., jęczmień —·— do —·— złr., kukurudza —·— do —·— złr., owies —·— na —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 25·50 do 25·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogramów (na wiosnę) 7·72 do 7·73 złr., rzepak (na grudzień) —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (lipiec) 152·25 marek, żyto —·— marek, spirytus loco 37·50 m., olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 1·5 klgr. 46·75 fr., olej rzepakowy —·—, spirytus —·— fr.

Nafta. Wiedeń: dnia 29. lipca: 13·50 do 13·75. Brema: 6·25 do —·—. Hamburg: 6·40 na lipiec —·—. na sierpień-grudz. 6·50. Antwerpja: na lipiec $15^5/_8$. Nowy-York: $6^7/_8$. Filadelfja: $7^7/_8$.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29. lipca 1886 r.

HOTEL FRANCUSKI. I. Jankowska, z Rozalina. C. Jankowski, z Rozalina. R. Jankowska, z Rozalina. W. Czarnowski, z Kijowa. S. Czarnowski, z Kijowa. R. Oskierko, z Berdyczowa. A. Zapalski, z Krakowa. B. Schoppell, z Wiednia. H. Helbert, z Rozdołu. L. Perrin, z Wiednia. Ks. A. Lewiński, z Husiatyna.

HOTEL ŻORŻA K. hr. Czosnowski, z Wołynia. A. Rakowski, z Rosji. A. Teodorowicz, z Żukowa. M. Komarnicki, z Podbereżec. W. Gniewosz, ze Złotego Potoka. W. Kęplicz, z Kapuścinieo. J. Fromel, z Pawłosiowa.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Olszański, z Podwołoczysk. H. Rodakowski, z Bortnik. G. Hausenbuchel, z Wygody. J Czajkowski, z Sieloa. R. Mund, z Wiednia. M. Zadurowicz, z Bukowiny.

C. k. Generalna Dyrekcja austr. kolei państwowych

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważny od dnia 1. czerwca 1886 r.

Według zegaru budapeszteńskiego.

Odjazd ze Lwowa:

Pociąg osobowy: o godz. 11 min. 27 przedpołudniem do Stryja, Chyrowa, Stanisławowa i Husiatyna. — O godz. 7 min. 10 wieczór do Stryja, Chyrowa, Zwardonia. O godz. 12 w nocy do Stryja, Chyrowa, Stanisławowa i Husiatyna.

Odjazd ze Stanisławowa:

Pociąg osobowy: o godz. 9 min. 40 przed południem do Stryja, Lwowa, Zwardonia. — O godz. 9 min. 58 przed południem do Husiatyna. — O godz. 6 min. 28 wieczór do Stryja, Lwowa, Zwardonia. — O godz. 6 min. 54 wieczór do Husiatyna.

Przyjazd do Lwowa:

Pociąg osobowy: O godz. 8 min. 12 przed południem z Zwardonia, Chyrowa, Stryja. — O godz. 4 min. 15 po połud. ze Zwardonia, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna. — o godz. 2 min. 06 w nocy z Husiatyna, Stanisławowa, Chyrowa i Stryja.

Przyjazd do Stanisławowa:

Pociąg osobowy: o godz. 8 min. 35 przed południem z Husiatyna. — O godz. 9 min. 02 przed poł. ze Zwardonia, Lwowa, Stryja. — O godz. 5 min 37 po połud z Husiatyna. — O godz. 5 min. 51 po południu ze Zwardonia, Lwowa, Stryja.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

LIST OTWARTY.

Szanowny Panie Redaktorze!

Korzystam z oświadczonej w nrze 167. „Dziennika" gotowości przyjęcia sprostowania sprawozdania z rozprawy karnej przeciw pp. Madeyskiej i Gottliebowej o przekroczenie oszczerstwa w numerach 151 i 152 zamieszczonego. Wyjaśniając przedewszystkiem zarzut w liście moim otwartym uczyniony, że sprawozdanie było tendencyjnem i niedokładnem, zauważam, że zarzut ten dotyczył główuie „Kurjera Lwowskiego", który mi też mimo mego dwukrotnego nalegania odmówił przyjęcia sprostowania, twierdząc, że do takiego żądania według ustawy prasowej nie jestem uprawnionym.

Straciwszy tym sposobem przekonanie, jakoby obydwaj ci jedyni korespondenci podczas rozprawy obecni, dążyli do przedmiotowego przedstawienia rzeczy, nie odnosiłem się już o sprostowanie do Szan. Redakcji.

Tendencyjnem wydało mi się zatytułowanie sprawozdania przez Szan. Redakcję mianem „Praktyka adwokata", którą w ostatnim numerze z przyjemnością widzę sprostowaną na nazwę „praktyka adwokacka". Treść natomiast sprawozdania jest w wieln, a nawet głównych momentach niadokładną, co uzasadniam aktami sądowemi, na których oparłem treść listu otwartego.

Niedokładność sprawozdania w „Dzienniku" umieszczonego upatruję w tem, że sprawozdanie pominęło milczeniem niektóre ustępy zeznań świadków, które dla sprawy niniejszej mają szczególne znaczenie.

Pp. Madeyska i Gottliebowa zarzucały mi mianowicie w swem piśmie, żem się posługiwał przez pół roku praktykantem sądowym, dr. Dawidem, który w Sądzie referował na moją korzyść sprawy, które wyrabiał przedtem w biurze mojem, że tenże dr Dawid dostał następnie 2-miesięczny urlop i mnie zastępywał.

Zarzut ten oszczerczy odpada sam przez się, jeśli się zważy, że dr. Dawid nie był praktykantem sądowym, lecz kandydatem adwokackim na praktyce sądowej, że jako taki nie miał żadnego wotum i nie mógł zgoła żadnej sprawy ani na korzyść, ani na niekorzyść moją załatwić, że wreszcie jako kandydat adwokacki nie otrzymał i nie mógł otrzymać urlopu. Tylko pozory zostały przez obwinione wyzyskane, aby mnie we fałszywem świetle przedstawić. Tyle bowiem było w tym ustępie doniesienia prawdy, że dr. Dawid mając zamiar wstąpić do mej kancelarji po ukończonej jednorocznej praktyce sądowej, pracował w godzinach pourzędowych w mem biurze, aby z biegiem spraw kancelaryjnych się zapoznać, że następnie przerwał praktykę sądową na 2 miesiące, na mocy reskryptu Prezydjum Trybunału apelacji we Lwowie z dnia 2. czerwca 1885 l. 4405 i za wpisem do Izby adwokackiej, aby mię w biurze zastępywać.

Zupełnie podobny stosunek zachodził między p. drem Madeyskim a tegoż koncypjentem i świadkiem, podczas rozprawy, Kahanem, który odbywając praktykę sądową, pracował równocześnie w biurze dra Madeyskiego, a mimo to nie gorszył p. Madeyską ten stosunek jej męża do „urzędnika sądowego". Świadek dr. Madeyski okoliczność tę podczas rozprawy przyznał, lecz w sprawozdanin tego ustępu zeznania jego nie ma.

Dalej nie ma w sprawozdanin wzmianki o naprowadzonych przezemnie przy rozprawie powodach nagłego rozkwitu mojej kancelarji. Podałem bowiem, że mam to zawdzięczać okoliczności, żem największą w Brzeżanach kancelarję adwokacką dra Tupeca, jako tegoż mianowany substytut odziedziczył, że trafiłem na szczęśliwą dla adwokata chwilę kreowania Sądu kolegjalnego, na czas, gdy mnóstwo spraw dotąd w Złoczowie pertraktowanych naraz do Brzeżan przeniesiono, i interesowani tutaj doradcy prawnego szukać musieli, — że poniekąd zawdzięczam to licznym znajomościom i stosunkom, a wreszcie większemu zaufaniu stron do siły młodszej w obec dwu Seniorów zawodowych, którzy i przed mojem pobyciem nie musieli się cieszyć wielkiem powodzeniem, skoro jeden z nich był zmuszonym szukać — acz na próżno — lepszego szczęścia przez parę lat we Lwowie.

Wreszcie nie przytoczono w sprawozdaniu równie ważnego zeznania świadka porucznika Miączyńskiego, który odnośnie do sprawy Skibickich zeznał, że adw. dr. Holzer świadkom powiedział, że obronę jednego ze Skibickich, którą w ostatniej chwili dla możliwej kolizji zaniechać musiałem, objął z przyjaźni i koleżeństwa, tak ze względu na mnie, jak i na dra Madeyskiego.

W ogóle całe sprawozdanie „Dziennika Polskiego" czyni wrażenie, jakoby świadkowie przy rozprawie słuchani — stwierdzili jakieś fakta — podczas gdy produkowali oni tylko brukowe pogłoski, ile że świadczę się protokołem przeprowadzonej rozprawy, że nawet interesowani świadkowie, jakimi są powałani przez obwinione ich właśni mężowie, dependenci z kancelarją ich mężów, Tartakower krewny diurnisty p. Madeyskiego, i były diurnista ekspedytu sądowego, Skibiński, który w skutek nieporozumienia z kierownikiem ekspedytu widział sie zmuszonym posadę swą opuścić, nietylko nie zdołali dostarczyć żadnego dowodu na prawdziwość skierowanych przeciw mnie zarzutów, lecz nawet nie zdołali przeprowadzić dowodu prawdopodobieństwa, to jest nie potrafili naprowadzić okoliczności, ktoreby uprawniały pp. doniesicielek do przypuszczenia, że uczynione mi zarzuty są słuszne a tem samem nie zdołały one dowieść, że działały w dobrej wierze.

Zeznali świadkowie ci bowiem wyraźnie, że z własnego przeświadczenia nic zgoła nie wiedzą, lecz „że słyszeli od innych", „że mówią", „że jest notorycznem" itp., „jakobym był popieranym od Sądu", „miał faktorów" itp.

W szczególności właśni mężowie obwinionych wyraźnie to oświadczyli, p. Madeyski wnosi „ze skutków o środkach", a p. Gottlieb twierdzi podobnie, gdyż.... nie miał dotychczas żadnej płatnej obrony przed przysięgłymi, lecz ja prawie wszystkie miałem."

Jeden tylko świadek Skibiński twierdził, że pisarz z mej kancelarji przychodził z konsygnacją spraw moich do kierownika ekspedytu, a ten je kazał natychmiast załatwiać i że jakiś „na dozorcę wyglądający człowiek dwu żydów na „inkwizytów patrzących" na schody domu, gdzie mieszkam, prowadził.

Lecz i te wcale dla sprawy tej obojętne zeznania świadka tego były nieprawdziwe, wskutek czego wniósł kierownik ekspedytu p. Buchelt doniesienie do c. k. Prokuratorji państwa.

Przyjm WPan wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

Dr. Stanisław Schätzel.

Brzeżany d. 27. lipca 1886.

Lwów, dnia 28. lipca.
Z Izby handlowej i przem.

	płacą		żądają	
I. Akcje za sztukę à 200 zł.				
Kolei gal. Karola Ludwika	192	75	196	—
„ Lwowsko-Czern.-Jas.	226	50	229	50
Banku Hipotecznego galic.	278	—	283	—
„ Kredytowego galic.	215	—	220	—
II. Listy zastawne na 100 zł.				
Tow. kred. gal. 5% w. a.	101	85	102	85
„ „ „ 4% „	96	—	97	—
„ „ „ 5% „	101	85	102	85
„ „ „ 4% „	93	75	95	—
Banku krajow. 4½% „	96	—	97	—
Banku hip. gal. 6% „	103	20	104	20
„ „ „ 5% „	99	90	100	90
wylosowalne z 10% prem.	101	80	102	80
III. Listy dłużne na 100 zł.				
Gal. zakł. kred. włośc. 6%	—	—	54	—
„ „ „ „ 5%	—	—	50	—
Ogól. rol. kred. zakład dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 l.	—	—	—	—
IV. Obligi na 100 zł.				
Indemnizacyjne galicyjski	104	70	105	70
Komunalne galic. Zakładu Kredyt. włościańsk. 6%	—	—	—	—
Kom. banku kraj. I. emisji	99	25	100	25
Pożyczki krajowej 1873 6%	103	50	104	75
„ „ 1883 4½%	95	50	96	50
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	26	75	29	—
V. Monety.				
Dukat holenderski	5	82	5	92
„ cesarski	5	85	5	95
20-frankówka	9	95	10	05
Pół-imperjał rosyjski	10	31	10	41
Rubel rosyjski srebrny	1	54	1	64
„ „ papierowy	1	21½	1	23½
100 marek niemieckich	61	50	62	15
Srebro za 100 zł.	—	—	—	—
Kupony w srebrze	—	—	—	—
Wiedeń, dnia 27. lipca. Obligi długu państwa.				
Renta papierowa	85	25	85	40
„ srebrna	86	95	86	10
„ złota	107	15	107	30
Losy z r. 1854 4½%	131	50	132	50
„ „ 1860 4% 500 zł.	142	20	142	50
„ „ 1860 4% 100 zł.	141	30	141	70
„ „ 1864	169	—	169	50
„ „ 1864	168	25	168	75
„ Como-Renten	—	—	—	—

	płacą		żądają	
Obligi indemnizacyjne.				
Czeskie	109	—	—	—
Bukowińskie	105	10	105	50
Galicyjskie	105	20	105	60
Morawskie	106	50	107	50
Niższe-austrjackie	109	—	110	—
Wyższo-austrjackie	105	50	—	—
Szląskie	105	25	—	—
Styryjskie	106	—	106	50
Siedmiogrodzkie	105	20	105	70
Węgierskie	105	30	105	70
„ z klauz. 1867	105	50	105	60
Obligi pożyczki kolei węg.	154	80	155	20
Renta węgierska złota	—	—	—	—
„ „ za kolej wsch.	120	—	121	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackie Banku	114	30	114	70
Ziemskie kred. węgierskie	—	—	—	—
„ „ austrjackie	230	50	231	—
Zakład kred. d. hand. i prz.	281	—	281	40
„ „ węgierskie	288	—	288	50
Bank depozytowy	190	—	190	25
Tow. eskomp. niż. austr.	548	—	547	—
Galic. banku hipotecznego dla handlu i przemysłu	—	—	—	—
Austro-węgier. banku N.-B.	873	—	875	—
Unionbank	70	—	70	25
Verkehrsbank ogólny	155	—	155	50
Wied. Bankverein	104	40	104	80
Akcje kolei.				
Kolei Albrechta	—	—	—	—
„ Alföld-Fiume	192	—	192	50
Żeglugi parow. na Dunaju	404	—	406	—
Kolei Elżbiety	246	75	247	—
„ Północ. Ferdynanda	2285		2290	
„ Franciszka Józefa	221	25	221	75
„ Gal. Karola Ludwika	193	60	194	—
„ Koszycko-Oderberska	154	10	154	30
„ Lwow.-Czern.-Jasska	228	—	228	50
„ Północ.-austrjacka	174	50	174	75
„ „ Lit. B.	170	—	170	50
„ Rudolfa	193	75	194	25
„ Siedmiogrodzka	189	25	189	75
„ Towarzystwa państw.	229	60	230	—
„ Połudn. (Lombardy)	117	—	115	25
„ Cisańska	253	—	253	50
„ węg. gal. Łupkowska	178	—	178	50
„ „ Północna	175	—	175	50
„ „ Zachodnia	175	—	175	50

	płacą		żądają	
Losy.				
Regulacji Dunaju	117	50	118	—
Premiowe wiedeńskie	124	75	125	25
Premiowe węgierskie	123	50	123	90
„ tureckie	17	75	18	—
Kredytowe	179	—	179	50
Klary	46	25	46	75
Żeglugi par. na Dunaju	119	—	119	50
Keglewicha	23	—	—	—
Krakowskie	18	20	18	60
Miasta Budy	46	—	46	50
Palffy	44	50	45	—
Rudolfa	18	75	19	25
Salma	56	75	57	25
St. Genois	55	50	56	—
Stanisławowskie	30	—	—	—
Waldsteina	32	50	—	—
Windischgrätza	43	25	—	—
Obligi pierwszeństwa.				
Albrechta	101	70	102	—
Elżbiety	120	—	120	30
Ferdynanda Północna	98	90	99	30
Franciszka Józefa	96	75	97	25
Gal. Karola Lud. I. Em.	101	20	101	60
„ „ „ II. „	100	50	100	75
Koszycko-Oderbergska	102	50	102	80
Lwowsko-Czern. I. Em.	83	75	84	25
„ „ II. „	93	20	93	70
Rudolfa	94	25	94	75
Siedmiogrodzka	100	70	101	30
Kolej państwowa	202	—	—	—
„ południ. (Lombr.)	161	50	162	—
„ Cisańska towarz.	110	—	111	—
Węg. galic. Łupkowska	101	70	102	10
Waluty.				
Dukaty ważne	5	92	5	94
20-frankówki	10	—	10	01
Imperjały rosyjskie	10	32	10	34
Funty szterl. angielsk.	12	57	12	62
Liry tureckie złote	11	33	11	35
Srebro za 100 zł.	—	—	—	—
Kupony srebrne za 100	—	—	—	—
Marki niem. za 100 mar.	61	85	61	90
Ruble papierowe	122	25	122	75
Warszawa, 27. lipca.				
5% Listy zastaw. 1869.	—	—	—	—
kupon	—	—	—	—
5% Listy likwidacyjne	92	70	92	90
kupon	—	—	—	59

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.